**Rok II.** **Lwów, dnia 1 stycznia 1895.** [1896] **Nr. 1.**

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

## *RACHUNEK ROCZNY.*

Rzut oka na ważniejsze sprawy i wypadki ubiegłego roku wykrywa w życiu naszem pewne zmiany widoczne, pewne objawy znamienne, których doniosłość polityczną i społeczną należy podkreślić wyraźnie i oświetlić. Nie zaznacza rok ten jakiegoś nowego zwrotu w dążeniach naszych, stanowczego przełomu w położeniu naszem, ale z całego szeregu nieraz na pozór drobnych faktów, dokonanych, zapowiadanych lub oczekiwanych, pozwala ułożyć względnie pomyślny bilans sprawy narodowej, a w nim pomieścić uzasadnione przewidywanie wzrostu sił czynnych i rozwoju wszechstronnego stosunków wewnętrznych, z czem wiąże się ściśle, od czego w znacznej mierze zależy zmiana w stosunkach zewnętrznych społeczeństwa polskiego.

W zakresie ostatnich na pierwszym planie stoi stosunek narodu naszego do rządów i państw, których części składowe stanowimy. Stosunek ten nie uległ zmianie w żadnej z dzielnic polskich. Nie możemy zapisać w rachunku ubiegłego roku ani zdobyczy realnych, ani strat dotkliwych. W Austryi powołanie do steru spraw państwowych trzech Polaków, z których dwaj zajęli najwydatniejsze w rządzie stanowiska, stwierdziło wprawdzie naocznie poważne znaczenie, jakie dzięki zbiegowi warunków pomyślnych uzyskała w monarchii narodowość nasza, a w większym jeszcze stopniu jej przedstawicielstwo parlamentarne. Ale stwierdzenie faktu, oddawna zresztą znanego i uznanego, zaspakaja jedynie, przynajmniej w danej chwili, dumę, albo raczej próżność narodową, bo o wyzyskanie odpowiednie wpływów i położenia politycznego przedstawiciele nasi w rządzie i parlamencie nigdy nie starali się energicznie, nic zaś nie wskazuje, żeby i teraz o tem myśleli.

W zaborze pruskim zbankrutowała zupełnie t. zw. partya dworska i prowadzona przez nią polityka ugodowa, która nie miała żadnych podstaw realnych i nie wydała żadnych rezultatów, bo rachowała nie na zmianę układu warunków politycznych, ale na chwilowe usposobienie zmiennego i kapryśnego, jak pogoda jesienna, monarchy, zapominając lekkomyślnie o tradycyi państwowej Prus i o dążeniach większości ogromnej narodu niemieckiego,

Smutniej jeszcze i haniebniej zakończyła się próba zaszczepienia polityki ugodowej w zaborze rosyjskim, jeżeli ugodą nazwać można pokorne oddanie się na łaskę i niełaskę, bez żądań, bez warunków, nawet bez próśb wierno-poddańczych. Był to błąd, zdaniem wytrawnego dyplomaty, szkodliwszy w polityce, niż zbrodnia, a w danym wypadku dla tego mianowicie szkodliwy, że wpoił w rosyjskie sfery rządzące przekonanie o możności zjednania sobie bez ustępstw zasadniczych, bez ulg rzetelnych pewnej, niewątpliwie ze względu na swoje stanowisko społeczne poważnej części narodu polskiego.

Nie podobna obecnie powiedzieć czy rząd rosyjski zamierza zmodyfikować politykę swoją względem Polaków i w jakiej mierze. W postępowaniu władz, zwłaszcza w Królestwie, widoczną jest zmiana taktyki, polegająca na zastąpieniu brutalnego gwałtu ulegalizowaną przemocą, która działa sprawnie i konsekwentnie i nie odstępuje ani na krok od stosowanego dotychczas systemu rusyfikacyi, przeciwnie, stara się zakres jego działania rozszerzyć.

Ten krótki zarys stosunków zewnętrznych, których zmiany, często pozorne, jednych cieszyły efektami jaskrawymi, drugim odbierały nadzieję bezpodstawną i zawodną, trzecich łudziły majakami znużonej natężonem oczekiwaniem wyobraźni, nie może pozbawiać nas otuchy, przeciwnie powinien jej nam raczej dodać. Bo jeżeli w ostatecznym obrachunku stan rzeczy nie pogorszył się wcale, jeżeli, obok strat i zawodów, są niezrealizowane wprawdzie, ale możliwe do zrealizowania zyski, jeżeli warunki naszego położenia bądź co bądź pozwalają myśleć o zużytkowaniu korzystnem sił naszych czynnych i potencyalnych — to postępy sprawy narodowej zależeć będą przedewszystkiem od stosunków wewnętrznych, którym z kolei przyjrzeć się trzeba i główniejsze ich objawy uwydatnić.

Właściwie o jednym tylko, ale, zdaniem naszem, najważniejszym objawie życia narodowego, mówić tu zamierzamy. Objawem tym, który tylko w warunkach sprzyjających dokładnie obserwować można, który wyraża się w najrozmaitszy sposób, w różnorodnych formach, jest niewątpliwy wzrost świadomości politycznej i społecznej ludu polskiego, udowodnionej wymownymi faktami. Świadomość ta, pracą ofiarną a mozolną z tlejących pod popiołem iskier rozniecana, żarzy się, rozpala, czasem nawet jasnym blaskiem płonie w ogniskach, rozrzuconych nietylko po całym obszarze ziem Rzeczypospolitej, ale i na kresach, do niedawna zapomnianych. i o łączności z całością narodową nie pamiętających, a nawet w koloniach, na obczyźnie zakładanych.

Ruch ludowy w Galicyi, który w niedawnej walce wyborczej zdołał wyłamać lub podważyć zapory, stawiane mu przez ciasny egoizm kastowy jest z wielu względów najbardziej przekonywającym świadomości tej dowodem. W czterdziestą rocznicę pamiętnej rzezi, chłop polski, którego ojciec był ślepem narzędziem polityki, do zagłady narodu naszego dążącej, bierze czynny udział w życiu publicznem kraju i w zdrowem pojmowaniu potrzeb ojczyzny nie ustępuje uprzywilejowanym jej przedstawicielom, a szczerością uczuć patryotycznych wielu, bardzo wielu z nich przewyższa. Obok polity-

cznej emancypacyi ludu, która pierwsze święci dopiero tryumfy i do długiej, ciężkiej walki gotować się musi, zaznaczyć trzeba z każdym rokiem widoczniejsze podniesienie poziomu umysłowego włościaństwa w tej dzielnicy i jego wzrost — samodzielności społecznej, rozwijającej się energicznie pomimo fatalnych warunków ekonomicznych.

W sąsiedztwie Galicyi, na Śląsku austryackim lud polski bierze bardzo czynny a przeważny udział w sprawie założenia gimnazyum w Cieszynie i wytrwale walczy nietylko z uzbrojoną potężnym aparatem władzy, wpływów i przywilejów germanizacyą, ale i z obojętnością, lękliwością, lub nawet złą wiarą swoich niepowołanych przewodników.

Lud w zaborze pruskim, zwłaszcza lud wielkopolski, chociaż żyć i działać musi w warunkach, krępujących jego rozwój normalny, dotąd jeszcze pod względem świadomości narodowej i oświaty wyżej stoi od braci swoich z innych dzielnic. W zaciętej walce, ani na chwilę nieustającej, którą toczyć musi o ziemię i prawa narodowe z systematycznie i nieubłaganie stosowaną germanizacyą trzyma się mocno na zagrożonym posterunku. Wytężenie wszystkich sił na tę walkę obronną opóźnia niewątpliwie wyzwolenie społeczne ludu z pod przewagi politycznej szlachty i duchowieństwa, dla sprawy narodowej niepożądanej i osłabia życie umysłowe, niedostatecznie lub jednostronnie zasilane. Konieczność solidarnego przeciwdziałania zalewającej kresy zachodnie fali niemczyzny, która groziła ziemi, głównej podstawie bytu narodowego oraz najważniejszym jego czynnikom — religii i językowi, tłumaczy ten stan rzeczy, który jednak powoli ulegać zaczyna zmianie. Lud coraz częściej występuje samodzielnie, chociaż nie tyle w obronie swoich interesów klasowych, ile w obronie wspólnych wszystkim klasom interesów narodowych. Na Śląsku górnym trzeci już poseł polski wbrew przemożnym do niedawna wpływom partyi centrum i zniemczonej części duchowieństwa, został w ubiegłym roku wybrany. Prasa narodowa zyskuje coraz szersze koła czytelników: wydawany w Bytomiu *Katolik* jest dziś najbardziej rozpowszechnionem ze wszystkich pism polskich. Próby w języku polskim pism katolickich, wrogich ruchowi narodowemu, kończyły się zawsze niepowodzeniem i nie inaczej będzie w przyszłości. Ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego w r. 1893 dały ludowi polskiemu w Warmii dzielnego przedstawiciela; ruch narodowy w tej otoczonej zalewem niemieckim cząstce ziemi naszej robi widoczne postępy, a wspierana ofiarnością publiczną *Gazeta olsztyńska* stoi już dziś o własnych siłach. Na zachodnim krańcu Poznańskiego, w okręgu babimojsko-międzyrzeckim, oddawna zniemczonym, gdzie kilku zaledwie większych właścicieli ziemskich Polaków zostało, przy wyborach uzupełniających kandydat polski, który dawniej nie miał tam żadnych widoków powodzenia, pobity został obecnie nieznaczną większością głosów. Nakoniec rok ubiegły przyniósł nam zapowiedź pisma polskiego dla protestatów, Mazurów pruskich, które zacznie od Nowego Roku wychodzić.

O rozwoju świadomości narodowej wśród ludu w zaborze rosyjskim nie mamy takich wyraźnych, dokumentalnych danych. Stwierdzają jednak ten fakt zgodnie spostrzeżenia bezpośrednie osób, znających dobrze stosunki tamtejsze. Są wreszcie fakty, które pośrednio wiarogodność tych spostrzeżeń popierają i na zasadzie analogii pozwalają wyprowadzić odpowiednie wnioski. Rozwój prasy i literatury ludowej świadczy niezbicie o podniesieniu poziomu umysłowego, a więc i o świadomości politycznej ludu. Dokonywane w roku ubiegłym w różnych okolicach kraju rewizye u chłopów, liczne areszty za propagandę narodową, upowszechnianie książek i śpiewanie pieśni zakazanych — są bardziej jeszcze przekonywającym dowodem. Wreszcie wyraźne rozczarowanie urzędowej i półurzędowej prasy rosyjskiej, która prawie zupełnie zaniechała tak popularnego dawniej przeciwstawiania szlachcie chłopów polskich i rozprawiania o ich lojalności tudzież wdzięczności dla rządu — jest także faktem wielce znaczącym.

Z kresów północnych i wschodnich, z Litwy i Rusi wyjątkowo chyba dochodzą nas wiadomości o usposobieniu ludu w tamtych stronach. Czasem tylko jakiś wypadek tragiczny przedrze tę zasłonę tajemniczą, przerwie to milczenie grobowe i po wszystkich ziemiach naszych rozniesie wiadomość, zapisaną męczeńską krwią chłopską, że i tam jeszcze nie zamarła pamięć wspólnej tradycyi, że i tam jeszcze słabem ogniskiem tli się wiara i nadzieja.

W ostatnich latach wychodztwo ludu z ziem polskich przybrało ogromne rozmiary. Dwumilionowa ludność polska w Ameryce północnej słusznie rości sobie prawo do tytułu czwartej dzielnicy. Niezwykły wzrost liczby stowarzyszeń polskich, coraz wyraźniej zaznaczających charakter patryotyczny, zadzierzgnięcie węzłów łączności z krajem ojczystym i ujawnione w uchwałach »Związku narodowego« zrozumienie potrzeby utrzymywania ścisłych stosunków — zaliczyć można do szeregu faktów o rozbudzeniu politycznem ludu świadczących. Bo w tych koloniach zamorskich pierwiastek ludowy gra rolę główną, rzemieślnicy i chłopi są niemal wyłącznie ich obywatelami. Dla ludu polskiego są one szkołą polityczną i społeczną, szkołą bardzo pożyteczną nawet z tego względu, że wielu jej wychowańców wraca do ojczyzny. W koloniach naszych w Ameryce północnej wytwarzać się już zaczyna samodzielne życie umysłowe, podnosi się poziom prasy, rozwijają wydawnictwa, a w roku ubiegłym wprowadzać zaczęto w życie projekt urządzenia w Chicago polskiego uniwersytetu ludowego.

Pomyślne również wieści dochodzą z Brazylii, gdzie ludność polska, po ciężkich próbach i doświadczeniach zorganizowała się obecnie zadawalniająco, wytwarzać zaczyna instytucye zaspakajające najpilniejsze potrzeby, i ściąga nowych wychodźców, którzy uniknąć już mogą zawodów i cierpień, jakie pierwszym osadnikom przypadły w udziale.

Nawet z życia czasowych, robotniczych kolonij polskich w Niemczech zapisać tu możemy fakty, zdanie nasze popierające. Na wiecu ludowym polskim w Westfali zapadła uchwała, stanowczo orzekająca, że tylko w rzeczach religijnych Polacy, tam zamieszkali, stosować się będą do postanowień duchowieństwa, we wszystkich zaś innych sprawach, zwłaszcza w sprawach narodowych zastrzegają sobie zupełną swobodę zdania i postępowania.

Ten pobieżny przegląd postępów świadomości narodowej i samodzielności społecznej ludu byłby niezupełnym, gdybyśmy nie wspomnieli o ruchu robotniczym w Polsce, Rozwój tego ruchu, charakter jego i dążenia wkrótce zapewne ocenimy szczegółowo, tu zaś zaznaczymy tylko, że organizacye socyalistyczne, szerzące t. zw. kosmopolityzm, a właściwie kierunek anty-narodowy rozpadły się zupełnie i zniknęły, te zaś które istnieją i we wszystkich dzielnicach polskich działają, przybrały, zwłaszcza organizacya w zaborze rosyjskim, wyraźną barwę patryotyczną, a nawet wyrażają nietyle uzasadnioną, ile śmiałą pretensyę do wyłącznego przywileju głoszenia zasady niepodległości Polski.

Wszystkie te fakty, z których tylko ważniejsze lub widoczniejsze przejrzeliśmy pobieżnie wykazują niewątpliwie przyrost siły narodowej. Równorzędnym, chociaż tylko subjektywnym dowodem jest istniejące w społeczeństwie naszem ale nie zawsze uświadomione poczucie tej siły. A gdy we wrzawie walki, którą o byt narodowy toczymy, słyszymy dokoła złowrogie hasło — »biada słabym«, możemy bez przechwałek, ale i bez fałszywej skromności odpowiedzieć, że już słabymi nie jesteśmy, jakkolwiek nie zawsze możemy, a nawet nie zawsze chcemy i umiemy zużytkować nagromadzony zasób energii czynnej, której nowe źródła wciąż będą przybywały.

---

## *KOLONIZACYA NIEMIECKA.*

Dziesięć lat wkrótce upłynie od ogłoszenia pruskiej ustawy kolonizacyjnej (26 Kwietnia 1886 r.), mającej na celu popieranie osadnictwa niemieckiego w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Działalność komisyi, której rząd to zadanie poruczył, rozmaicie w prasie naszej była i jest oceniana. Widziano w niej zrazu niebezpieczeństwo groźne dla narodowości naszej, przesadzano może nawet jego rozmiary. Nie zaszkodziło to jednak wcale akcyi obronnej, nie osłabiło odporności narodowej. Przeciwnie, świadomość niebezpieczeństwa pobudzała do czynu i rozniecił a ofiarność publiczną, której rezultatem było założenie Banku ziemskiego w Poznaniu. Jakkolwiek w porównaniu ze 100-milionowem uposażeniem komisyi kapitał Banku przedstawiał się bardzo skromnie, nowa instytucya rozwinęła działalność energiczną i tak korzystnie rozszerzyła zakres swych czynności, że obecnie okazała się potrzeba powiększenia funduszu zakładowego. Te rezultaty pomyślne mogły niewątpliwie dodać otuchy, widok dosyć nieudolnego i powolnego postępowania komisyi mógł podsunąć wniosek, że niebezpieczeństwo nie jest tak wielkiem, jak się wydawało. Wszystko to jednak nie usprawiedliwia coraz częściej wygłaszanego w ostatnich latach zdania, że komisya nie zrobiła nam wielkiej szkody i zrobić nie może w przyszłości, że polityka kolonizacyjna rządu zbankrutować musi, bo nie odpowiada zamierzonym celom i nie opłaca się finansowo.

Ten pogląd optymistyczny powołuje się chętnie na opinię niektórych mężów stanu i publicystów niemieckich, działalności komisyi z rozmaitych względów nieprzychylnych. Ale są inni — nie zapominajmy o tem — liczniejsi politycy i dziennikarze, którzy wygłaszają wręcz odmienne zdania, a rząd o zniesieniu komisyi dziś nie myśli i nie myślał wtedy nawet, kiedy usiłował zjednać sobie posłów polskich. Nie ulega wątpliwości, że czynności komisyi postępują bardzo wolno, bo dotychczas, wydawszy około 50 milionów marek zdołała rozkolonizować do końca 1894 r. zaledwie 35% zakupionego obszaru i osadzić tylko 1606 rodzin niemieckich, podczas gdy Bank ziemski, operujący niewielkim kapitałem 1,200.000 marek ułatwił nabycie parceli 1083 Polakom. Miał słuszność prof. Delbrück, wykazując niepomierne koszta kolonizacyi i nie myli się zapewne p. A. Donimirski, obliczając w *Kraju*, że straty komisyi na rozkolonizowanych dotychczas lub wydzierżawionych obszarach wynoszą z górą 4 miliony marek. Nie przeczymy wcale tym danym, zaznaczamy tylko z naciskiem, że działalność kolonizacyjną przedsięwziął rząd pruski nie dla zysku, nie dla celów gospodarczych, przeciwnie, odrazu nadał jej charakter wyłącznie polityczny. Stan skarbu pruskiego nie jest świetny — to prawda, ale po wyczerpaniu 100 milionów marek, rząd może asygnować znowu taką samą sumę, a sejm pruski z pewnością zatwierdzi ten wydatek, jeżeli sądzić będzie, że działalność komisyi pomaga skutecznie do niemczenia kresów wschodnich monarchii.

Dla wielu Niemców skuteczność polityki kolonizacyjnej rządu w sprawie niemczenia kresów polskich jest dotychczas sprawą sporną. Zanim odpowiemy na pytanie, mające dla nas doniosłość niezmierną, przypatrzmy się dziesięcioletniej działalności komisyi.

| Komisya zakupiła: | dóbr większych | obszaru | za sumę |
|---|---|---|---|
| W r. 1886 | 16 | 11.730.59 | 6.673.400 m. |
| » 1887 | 27 | 14.825.78 | 8.719.251 » |
| » 1888 | 19 | 9.523.56 | 5.620.505 » |
| » 1889 | 8 | 4.800.63 | 3.268.250 » |
| » 1890 | 12 | 7.767.09 | 5.095.510 » |
| » 1891 | 19 | 8.529.72 | 5.789.617 » |
| » 1892 | 8 | 8.421.60 | 4.621.802 » |
| » 1893 | 13 | 8.408.18 | 5.265.600 » |
| » 1894 | 8 | 6.261.48 | 3.592.000 » |
| Razem | 130 | 80.286.61 | 48.645.936 m. |

W tym samym okresie czasu kupiła komisya zaledwie 34 gospodarstwa włościańskie, obszaru 1.351.41 hektarów, za sumę 910.510 marek.

Ze 130 majątków większych 27 kupiła komisya w drodze subhastacyi, z 34 mniejszych — 11. W pierwszych trzech latach nabywała ziemię na subhastacyach daleko częściej, aniżeli później (13 majątków większych 10 gospodarstw chłopskich). Widocznie podaż dobrowolna wystarczała zupełnie, zwłaszcza że popyt był mniejszy.

Z ogólnej przestrzeni 81.638 hektarów przygotowano do kolonizacyi więcej niż $^2/_3$ obszaru — 58.437 hektarów, w rzeczywistości zaś rozkolonizowano 28.755 hektarów, co odpowiada nabytkom dwóch pierwszych lat działalności komisyi.

Do końca 1894 r. urządziła komisya 2126 kolonij, z których sprzedano w tym okresie 46, rozdano bezpłatnie 46, wydzierżawiono 209 i oddano za rentę 1153. Z Niemiec przybyło 57.4% ogólnej liczby kolonistów, z Prus Zachodnich i Poznańskiego pochodzi 38%, zaś 4.6% z zagranicy, głównie z państwa rosyjskiego Pomiędzy osadnikami katolicy stanowią 10.4%. Koloniści trzymają często służących Polaków.

W początkach swej działalności kupowała komisya dobra większe przeważnie, a gospodarstwa włościańskie wyłącznie od Polaków. W pierwszem sześcioleciu nabyła komisya od właścicieli polskich 56.200 hektarów na ogólną liczbę 58.538, w ostatnich trzech latach z nabytych 22.100 hektarów tylko 12.445 sprzedali Polacy. Jak oblicza p. A. Donimirski,' w r. 1893 z obszarów, nabytych przez komisyę, 43% pochodziło już od Niemców, w r. 1894 — 57%, a w r. 1895 (do listopada) 86%.

Przed dziesięciu laty, kiedy komisya zaczynała działać, polska własność większa w Księstwie i Prusiech Zachodnich zajmowała obszar 759.000 hektarów. Ponieważ ziemia, wykupiona od Polaków wynosi około 85% nabytków, czyli z górą 68.000 hektarów, straciła więc większa własność polska około 9% swego obszaru.

Dr. S. Pawlik, autor artykułu, zamieszczonego w grudniowym zeszycie *Przeglądu polskiego*, twierdzi, że: »Gdyby nawet komisya nadal w tej samej formie istnieć miała, liczba ziemian Polaków, sprzedających majątki,

*

będzie maleć i zapewne wkrótce dojdzie do zera. Ekonomicznie słabsi już ustąpili, a że były wyjątki między dobrowolnie sprzedającymi, tym przebaczyć braku poczucia patryotyzmu nie możemy, ufamy jednak, że takich smutnych przykładów nie będzie w przyszłości«.

Nie podzielamy tej ufności, bo znajdują się i w przyszłości znajdą się wśród ziemian poznańskich ludzie słabi lub chciwi, dla których korzystna sprzedaż więcej znaczyć będzie, aniżeli wszelkie »poczucia« i obowiązki. Ale gdyby nawet nie było takich, to komisya zacznie nabywać majątki od Niemców, co jak wykażemy, jest równie dla sprawy naszej niebezpiecznem.

Powolność dotychczasowego działania komisyi łudzi optymistów, którzy obliczają, że jeśli osiedlanie postępować będzie nadal w jednakowej mierze, to w r. 1910 liczba kolonistów dojdzie dopiero do 60.000.

Niewątpliwie komisya prowadzi powierzoną jej sprawę kolonizacyi bardzo nieudolnie i nie umie, czy nie może wynaleźć odpowiednich osadników Niemców. Nabędzie wszakże z biegiem czasu doświadczenia, potrzebnego w każdej czynności nowej, a dziś już spieszą jej z pomocą osoby prywatne i tego rodzaju instytucye, jak *Landbank*, założony niedawno przez szowinistów niemieckich.

Dużo mówiono u nas i pisano o germanizacyi kresów zachodnich i o kolonizacyi niemieckiej, dotąd jednak sprawa ta należycie nie jest wyjaśnioną i często bywa fałszywie przedstawianą. Rozbudzona świadomość narodowa, odporność ekonomiczna ludności polskiej i szybszy jej przyrost naturalny dziś już pozwalają nam nie lękać się germanizacyi i dają uzasadnione nadzieje na przyszłość. Według prof. Bockha było w r. 1861 w Poznańskiem 680.000 Niemców i 806.000 Polaków, zaś w r. 1890 Niemców 697.000, Polaków 1.054.000. Można ten przyrost rozmaicie objaśniać, lecz wskazuje on w każdym razie, że obawa germanizacyi jest płonną. Dawniej było gorzej, ale wolno powiedzieć, że straty nasze wskutek germanizacyi, zwykle nad miarę przesadzano. I w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich tem bardziej, nawet za czasów Rzeczypospolitej ludność niemiecka była dosyć liczną, za rządów pruskich zaś przybywała ciągle wskutek kolonizacyi. Jeżeli o tem pamiętać będziemy, jeżeli obliczymy chociażby w przybliżeniu napływ osadników niemieckich, nie wyda się zbyt pospiesznem i śmiałem zdanie, że ludność polska nie germanizowała się prawie wcale. Można z łatwością wykazać, że okręgi, dziś przez Niemców przeważnie zamieszkane, miały już znaczny procent ludności niemieckiej w wieku XVIII, albo były wówczas mało zaludnione, jak n. p. okolice nad Notecią. Zniemczenie naszych kresów wschodnich nie jest następstwem asymilacyi luduości polskiej przez niemiecką, ale następstwem mechanicznego wtłaczania się tej ostatniej tam, gdzie z rozmaitych względów odporność była najmniejsza. Ten sam proces przed kilkuset laty odbył się na Śląsku. Już w zaraniu naszych dziejów Śląsk górny był krajem dosyć zaludnionym, dla przybyszów niemieckich brakło tam miejsca, pozostał więc do dziś dnia polskim, chociaż klasy wyższe oddawna zgermanizowały się zupełnie. Natomiast Śląsk dolny, który jeszcze w XIV wieku był krainą pustą i lesistą, zaludnili osadnicy niemieccy i wynarodowili lub wyparli nieliczną ludność polską.

Polityka kolonizacyjna rządu pruskiego dla tego właśnie jest dla nas groźną, że ułatwia ten mechaniczny proces wciskania się niemczyzny do ziem polskich, daleko groźniejszą aniżeli wszelkie ograniczenia lub środki wyjątkowe. Rozumiał to dobrze rząd pruski, kiedy ustanawiał komisyę kolonizacyjną, a jednocześnie wydalał z granic państwa Polaków obcych poddanych, rozumie i teraz, bo nie chce znieść komisyi, pomimo że jej działalność wydaje się bezskuteczną.

Kurczenie się większej własności polskiej jest w warunkach dzisiejszych dużą stratą w bilansie spraw narodowych. Ale chociażby wszystkie majątki przeszły do rąk właścicieli większych Niemców, klęska nie byłaby niepowetowaną, bo kraj pozostałby polskim, jak polskim jest Śląsk górny. Natomiast straszną klęską byłoby rozkolonizowanie bodaj tylko majątków przez Niemców obecnie posiadanych, bo zmieniłoby znacznie stosunek liczebny obu narodowości. Licha to pociecha, że komisya dziś już przeważnie majątki niemieckie nabywa, jeżeli na nich osadzać zamierza kolonistów Niemców.

Kolonizacya niemiecka w prowincyach wschodnich Prus a nawet w Królestwie posuwa się jak gdyby według ułożonego planu, chociaż zapewne dzieje się to nieświadomie. Wbija ona kliny pomiędzy ludność polską i w państwie pruskiem rozszczepiła już ją na trzy, a właściwie na cztery części, terytoryami przez Niemców zaludnionemi przedzielone. Rzut oka na mapę etnograficzną uwidocznia to odrazu. Komisya kolonizacyjna ma niewątpliwie zakreślony z góry plan działania. Na mapkach, dołączonych do artykułu dr. Pawlika, spostrzegamy, że nabytki skupiają się w Księstwie wzdłuż linii nieco wygiętej, którą przeprowadzić można od lewego brzegu Noteci, a właściwie od Szubina przez Gniezno, Witkowo do prawego brzegu Warty. W Prusiech zachodnich główna linia nabytków idzie wzdłuż Drwęcy, w pobliżu granicy Królestwa i Prus Wschodnich. Druga grupa kupionych majątków leży również w południowej części prowincyi, w pobliżu lewego brzegu Wisły. Tworzy komisya planowo całe terytorya niemieckie, oazy wśród ludności polskiej, lub pasy graniczne. W zachodniej części Księstwa tudzież w zachodniej i północnej części Prus, gdzie dziś ludność niemiecka przeważa, bardzo niewiele majątków nabyła. Nie mamy danych z lat ostatnich, ale cyfry nabytków do r. 1893 dowodnie wykazują, że komisya tam przeważnie majątki wybiera, gdzie procent ludności polskiej jest większym, zakupiła bowiem:

| | | |
|---|---|---|
| W regencyi poznańskiej | 26,351.71 | hektarów. |
| » » bydgoskiej *) | 27,271.95 | » |
| » » kwidzyńskiej | 17,652.17 | » |
| » » gdańskiej | 2,731.30 | » |

Zaznaczony wyżej charakter kolonizacyi niemieckiej określa naszą taktykę obronną. Kolonizacyi niemieckiej, przez komisyę forsowanej, należy przeciwstawić kolonizacyę polską. Jest to możliwem tylko przez parcelowanie majątków większych, a byłoby najbardziej pożądanem, gdyby osadnicy nasi nabywali przedewszystkiem majątki, znajdujące się w posiadaniu Niemców. W takim duchu działa właśnie Bank ziemski, który wyrzekł się narzucanego mu przez nieproszonych doradców zadania — obrony własności większej. Ale skromna, chociaż skuteczna działalność Banku, rozporządzającego niewielkim kapitałem, nie jest wystarczającą w obec komisyi kolonizacyjnej i nowych przedsiębiorstw niemieckich. Spodziewamy się, że emisya nowych akcyi środki tej wielce pożytecznej instytucyi powiększy i pozwoli jej rozwinąć działalność szerszą. Nie można jednak

*) Procent ludności polskiej w regencyi bydgoskiej jest mniejszy, aniżeli w poznańskiej, ale w pierwszej komisya zakupiła kilkadziesiąt majątków w najbardziej polskich z całego Księstwa powiatach: wrzesińskim, witkowskim i gnieźnieńskim.

poprzestawać na tem i należy pomyśleć bezzwłocznie o stworzeniu odpowiednich urządzeń pomocniczych, n. p. spółek parcelacyjnych.

Jeżeli nieprzyjaciel działa nieumiejętnie, jeżeli osłabł chwilowo jego zapęd zaborczy — nie łudźmy się i nie oczekujmy cierpliwie, czem się to skończy, ale zebrawszy wszystkie siły, zacznijmy działać z energią zdwojoną i z tem mocnem przeświadczeniem, że zwycięstwo chociaż trudne jest niewątpliwem, bo niema przeszkód, którychby nie pokonała świadoma wola narodu w obronie jego istnienia.

*J. Nieborski.*

## *MŁODZIEŻ POLSKA W ZABORZE ROSYJSKIM.*

### I.

Parę słów wstępu. Nieco o dziedziczności. Szlacheckie pochodzenie kształcącej się młodzieży. Pokolenie rodzicielskie. Charakter okresu, w którym dzisiejsze pokolenie młodzieży wzrosło. Przełom umysłowy po ostatniem powstaniu.

Życie młodzieży — to zmieniający się ciągle zbiór zjawisk, których przyczyny tkwią często w niedostępnej dla oka głębi. Uchwycić najgłówniejsze rysy tej ruchliwej masy, najsilniejsze prądy tego wiru, jaki w niej panuje, odkryć właściwe źródło ostatnich — to cel pociągający bardzo, ale niecałkiem możliwy do osiągnięcia. Ażeby się nie ślizgać po powierzchni rzeczy, nie zamknąć w sferze pospolitych ogólników, na to trzeba szczególnych warunków: trzeba stanąć na rubieży pomiędzy młodzieżą a społeczeństwem, mieć za sobą w niedalekiej przeszłości ten idealistyczny, oderwany, z jednej strony wzniosły, z innej — śmieszny wstęp do surowej, realistycznej powieści, trzeba zachować tyle jeszcze starych węzłów z życiem młodzieży, żeby rozumieć to, co na powierzchnię jego wypływa, a zarazem tak się pogrążyć w swoje środowisko społeczne, w ten zgiełk wspólnych prac i sprzecznych usiłowań, tak mocno stanąć na gruncie rzeczywistości życiowej, by pozyskać należyty kąt widzenia w sprawach społecznych i właściwą miarę rzeczy. Tu właśnie leży główna trudność przedmiotu obecnego studyum: albo przystępujemy do niego zawcześnie, i wtedy sądowi naszemu brakuje wytrawności, albo zapóźno, i wtedy pozbawieni jesteśmy bliskiego zetknięcia z roztrząsanemi zjawiskami.

Tymczasem, znać własną młodzież — jest dla społeczeństwa rzeczą wielkiej wagi. Starsze pokolenia mają wpływ na urabianie się młodych, wpływ, wywierany przez wychowanie w rodzinie, przez opiekę nad młodzieżą szkolną — gdy nie mogą kierować samą szkołą, zagarniętą u nas w obce ręce — przez obcowanie towarzyskie z dorastającem pokoleniem, przez literaturę i prasę i t. d. Wpływ ten powinien być regulowany odpowiednio do potrzeb społeczeństwa. Na to jednak trzeba przedewszystkiem, żebyśmy znali swą młodzież, żeby jej życie nie było dla ogółu krainą obcą, zamkniętą przed oczami starszych pokoleń.

Co roku społeczeństwu naszemu przybywa liczny zastęp nowych lekarzy, prawników, inżynierów, agronomów i t. d. wypuszczonych przez uniwersytet warszawski, oraz przez szkoły wyższe rosyjskie i zagraniczne. Ludzie ci mają objąć najważniejsze czynności zawodowe, wytworzone przez podział pracy społecznej, a jednocześnie złożyć się na najwyżej ukształconą warstwę, na najgłębiej myślącą część społeczeństwa, mówiąc językiem anatomii — na szarą korę mózgową narodu. Co ta drużyna myśli i czuje? co wnosi ze sobą do naszej skarbnicy zbiorowej? z jakim zapasem sił staje do ciężkiej pracy i walki, przypadłej w udziale naszej społeczności?... Ciężka troska zawiśnie nad czołem każdemu, kto się przejmie treścią powyższych pytań i wielkiem jej znaczeniem. Żeby znaleść na nie odpowiedź, trzeba poznać wartość i siłę najgłówniejszych czynników wychowania naszej młodzieży od lat najwcześniejszych aż do chwili wstąpienia w życie, trzeba przyjrzeć się choć pobieżnie historyi rozwoju tych pokoleń, które po nas nastąpia.

W życiu naszej młodzieży jest wiele stron dobrych, ocenianych przez ogół całkiem fałszywie, i wiele złych, z których ani starsze pokolenie, ani ona sama należytej sobie nie zdaje sprawy. Wskazać jedne i drugie, przyczynić się do utrwalenia pierwszych, a wytępienia ostatnich — oto cel tego krótkiego studyum. Czytelnicy zechcą wybaczyć ułamkowość tej pracy, wynikającą z charakteru samego przedmiotu, z jego nieuchwytności, ci zaś co się poczują urażonymi zbyt ostrą może oceną niektórych zjawisk, niech będą przekonani, że dyktowała je szczera miłość dla młodszej braci i poczucie niepowetowanych strat, ponoszonech przez naród w pokoleniach zepchniętych z prostej drogi rozwojowej.

* * *

Gdy przeglądamy ogłaszane corocznie w środku lata w dziennikach nazwiska młodzieży kończącej szkoły średnie i wyższe, musi nas uderzyć przedewszystkiem jedno: w znacznej większości są to nazwiska szlacheckie. Jest to fakt, którego pomijać nie można.

Szlachta, stan ongi wyłączny i jedynie uprawniony do życia politycznego, liczniejszy w społeczeństwie polskiem, niż w jakiemkolwiek innem, dzisiaj, skutkiem działania nowoczesnych czynników społecznych, w pierwszym zaś rzędzie ekonomicznych, uległa rozkładowi, a produkty tego rozkładu stworzyły warstwę inteligencyi zawodowej i urzędniczej, ktora na zachodzie zrekrutowała się przeważnie z mieszczaństwa.

Przy zastanawianiu się nad właściwościami naszej młodzieży, jej pochodzenie szlacheckie należy wziąć przedewszystkiem pod uwagę, tłómaczy ono bowiem wiele znamion charakteru. Dziedziczność jest faktem, z którym niepodobna się nie liczyć przy ocenie zjawisk społecznych. Przez długie wieki istnienia stanów, rozdzielonych murami przywilejów, wytworzyly się typy stanowe, różnice, dziedziczne w znacznej mierze, których krótkie dotychczas działanie niwelacyjne czynników współczesnego życia nie mogło jeszcze zatrzeć.

Poprzestając tymczasem na stwierdzeniu samego faktu szlacheckiego pochodzenia większości naszej kształcącej się młodzieży, zaznaczymy, że odziedziczyła ona po przodkach zarówno pewne znamiona organizacyi fizycznej i duchowej, cały szereg instynktów dodatnich lub ujemnych, jak i pewne wyrobione przez wieki pojęcia moralne, przechowane w atmosferze rodzinnej w postaci mniej lub więcej zmienionej pod działaniem ducha czasu.

Oto pierwszy fakt, jaki należy wziąć pod uwagę, chcąc młodzież polską w zaborze rosyjskim zrozumieć.

Nie należy dalej zapominać, że generacya, która dała życie dzisiejszej dorastającej młodzieży, nie była normalną przedstawicielką społeczeństwa polskiego. Składała się ona z ludzi, których burza r. 1863 omi-

nęła lub dotknęła tak lekko, że nie zdołała wyrwać z siedzib ojczystych, z ludzi, których usposobienie pozwoliło im powstrzymać się od udziału w walce, lub też wziąć udział tak słaby, czy tak ostrożny, że pozostał niedostrzeżony i niepomszczony. Ojcowie tedy tych, o których tu mówić mamy, stanowili ostrożniejszą, chłodniejszą, bardziej skłonną do refleksyi, a w znacznej części tchórzliwszą i samolubniejszą część społeczeństwa. Narodowi, z dwóch przynajmniej jego pokoleń amputowano to, co w nim było najczynniejszego, co przedstawiało zapał, energię, męstwo, silną wiarę — jednem słowem najcenniejsze składniki moralności czynnej. Pozostałe, okaleczałe ciało społeczne nie mogło zrodzić pokolenia, odpowiadającego swemi właściwościami dawniejszym. Zrodzone z niego nowe pokolenie musiało pozostać w znacznej mierze synami swoich ojców, odbijając w sobie do pewnego stopnia kalectwo generacyi rodzicielskiej.

Możnaby jeszcze, mówiąc o czynnikach, składających się na właściwości przyrodzone naszej młodzieży, powołać się na nastrój ogółu naszego w okresie, w którym się ona zrodziła, na panujące długo po powstaniu przygnębienie, na stan nerwów matek, które przeważnie własnemi oczami patrzyły na straszne dwulecie — są to atoli czynniki tak nieuchwytne, że nie można określić ich ani co do jakości, ani co do siły wpływu.

Przechodząc do czynników wychowawczych, trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na przełom umysłowy, jaki u nas nastąpił, a którego początek przypada na chwilę narodzin pokolenia dzisiejszej młodzieży.

Przełom ten, wywołany przez nowy prąd umysłowy, ochrzczony niezbyt szczęśliwie mianem *pozytywizmu warszawskiego*, wycisnął nader silne piętno na umysłowej i moralnej istocie naszego oświeconego ogółu. Od czasów Sejmu Czteroletniego społeczeństwo nasze nigdy nie przeszło tak głęboko sięgającej fermentacyi wewnętrznej, jak w tym okresie. Zmienił się też w krótkim czasie radykalnie stan umysłów u nas, a między innemi — co nas już tu bezpośrednio obchodzi — uległ zmianie system wychowania w rodzinie i poszło innemi drogami kształtowanie się pojęć dorastającej młodzieży.

Czem był ten ruch? na czem umysłowy przełom polegał?...

Do r. 63 społeczeństwo nasze było szlacheckiem. Nie dlatego, żeby szlachta nasza przetrwała niewzruszenie przy dawnych swych pojęciach kastowych, niezgodnych z duchem stulecia — owszem tradycya Trzeciego Maja i czasów kościuszkowskich u lepszej jej części nie zamarła, lecz miała wielu czcicieli — ale dlatego, że szlachta była główną siłą narodu i całemu życiu umysłowemu ton nadawała. W kraju panowała atmosfera umysłowa i moralna, znacznie różniąca się od tej, jaką oddychała zachodnia, mieszczańska Europa, a różnica ta wzrastała z dnia na dzień, gdy u nas bowiem panował pewien zastój, na zachodzie mnożyły się odkrycia naukowe, powstawały teorye i rodziły się nowe prądy umysłowe, wywołujące stopniowy przewrót w pojęciach.

Jest to przeznaczeniem narodów, kroczących w drugim szeregu pochodu cywilizacyjnego, że wystawione są na kataklizmy, nieznane przodującym. Gdy w ostatnich idee rodzą się stopniowo, w logicznym porządku i stopniowo wsiąkają w umysły, a na miejscu musi powstać siła, która zmianę w pojęciach ma wywołać — pierwsze mogą uledz działaniu siły, gromadzonej przez długi czas gdzieindziej, a stąd wielkiej w skutkach. Tak było z nami.

Ogół nasz, którego życiem umysłowem kierowała najwyżej stojąca warstwa szlachecka, dzięki gospodarce rosyjskiej pozbawiony takich ognisk naukowych, jakiemi są uniwersytety, nie utrzymywał bliskiego stosunku z życiem umysłowem zachodu, w nowszych swoich przejawach niesympatycznem dla niego, bo otrzymującem natchnienia od obcego szlachcie ideałami mieszczaństwa. Po za wałem, który nas oddzielał od Europy, wzbierała coraz silniej fala nowych wiadomości, nowych pojęć i poglądów na najistotniejsze zagadnienia ludzkiego bytu. Można było przewidzieć, że ten, kto ów wał przerwie, wyzwoli niesłychaną siłę, przed którą nic się nie ostoi. Chwila taka prędzej, czy później musiała nadejść. Wywołały ją u nas zmiany polityczne i społeczne.

Po powstaniu, umysły zawiedzione w tem, co stanowiło rdzeń narodowego życia, przez nagły upust sił narodowych zmuszone do czasowej abdykacyi z tego, co pozostawało najsilniejszem dla ducha oparciem, poczęły się instynktownie oglądać za czem innem, za czemś nowem, w czemby energia ducha ujście znalazła. Jednocześnie uwłaszczenie włościan wyzwoliło społeczeństwo z pęt przestarzałych form bytu, a poczynający się szybko rozwijać przemysł i handel otworzył nowe pola pracy społecznej i wytworzył zapotrzebowanie na nieliczną do owego czasu inteligencyę zawodową. Równouprawnienie żydów pomnożyło zastępy mieszczaństwa nowym pierwiastkiem, nader ruchliwym. Na ławach założonej przez Wielopolskiego Szkoły Głównej, a później uniwersytetu warszawskiego ukazały się zastępy młodzieży, instynktownie czującej, że trzeba się przekształcić na mieszczaństwo, zawinąć rękawy do pracy zawodowej, która dotychczas nie była w poważaniu. Młodzież ta z ust profesorów dowiedziała się o nowych odkryciach i nowych teoryach, a porwana ich nowością rzuciła się do czytania tego, co było w obiegu na zachodzie. I oto nowe aspiracye społeczne połączyły się w jednem łożysku z nowymi kierunkami filozoficznymi, wdzierając się silną falą w krainę ospałej naówczas myśli polskiej. Powstał potężny prąd, którego treść społeczną stanowił demokratyzm, filozoficzną zaś — materyalizm. Nie był to demokratyzm partyi politycznej, stawiającej określone punkty programowe — było to połączenie się wszelkich możliwych demokratyzmów do walki z moralnem panowaniem szlachty. Był tam demokratyzm ludowca, żądającego by w chłopie uznano pierwszą siłę społeczną i do pracy nad nim się zwrócono, i demokratyzm socyalistycznego utopisty, żądającego natychmiast nowego ustroju społecznego, i demokratyzm inżyniera, który nie chciał być uważanym za coś gorszego od obywatela ziemskiego, i bankiera, żądającego dla majątku pierwszeństwa przed tarczą herbową... Był demokratyzm form, polegający na mówieniu »wy« i pogardzaniu *savoir-vivre'em*, i demokratyzm odzieży, chodzący w długich butach, pomiętych kapeluszach, a nawet i brudnych kołnierzykach. I pod względem filozoficznym nie było jednolitości: materyalizm Büchnerów i Vogtów szedł w zgodzie z pozytywizmem Comte'ów i Spencerów, Draper nie był gorszy od Buckle'a, a Darwin przy pomocy Haeckla uznany został za ojca wielu rzeczy, o których mu się ani śniło. Wszystko to się zlało w jeden systemat w młodych umysłach, surowych jeszcze, ale pewnych siebie i słuszności swoich zasad.

Tem wszystkiem uderzono w szlachtę i w broniącą jej prasę, w duchowieństwo i kościół, walcząc zarówno z religią, z tradycyą, z przesądami kastowymi i t. d.

Zaskoczeni z nienacka ówcześni kierownicy opinii i duchowi przewodnicy społeczeństwa, poczęli się bronić, wymierzając ciosy na oślep, często najfałszywiej, potykając się na każdym kroku, płazowani przez bezlitośnych napastników, nie szczędzących krytyki i szyderstwa. Zawrzała walka, która musiała się skończyć, jak wszystkie tego rodzaju walki: atmosfera umysłowa społeczeństwa, musiała się odnowić, musiał zrobić swoje duch czasu. W walce tej zwycięztwo nie przypadło naprawdę żadnej stronie, musiały obie poczynić ustępstwa: pierwsza ze swych przesądów, druga z niedorzecznych, młodzieńczych »nowinek«. Przepaść, dzieląca walczące strony, zmniejszyła się: duch czasu okazał się nie tak strasznym, jak w pierwszych chwilach walki, tradycya zaś dość silną i żywotną, by przetrwać wszelkie burze i pozostać podstawą rozwoju społecznego na nowych zasadach.

Dziś, gdy okres »pozytywizmu warszawskiego« należy do przeszłości, gdy społeczeństwo po długiej fermentacyi powróciło do równowagi z nowem ustosunkowaniem sił, gdy otworzyło się pole dla nowych kierunków i nowych walk, trzeba stwierdzić, że charakter umysłowości polskiej w zaborze rosyjskim w tym okresie radykalnie się zmienił.

Pod względem społecznym zmiana wyraziła się w demokratyzacyi społeczeństwa, obejmującej wszystkie jego warstwy. Każda sfera społeczna zdemokratyzowała się na swój sposób: jedna uderzyła czołem przed pieniądzem, inna nabrała szacunku dla pracy zawodowej, inna wreszcie uznała w masach wydziedziczonych równouprawnionych obywateli, a poprawę ich losu za pierwszą kwestyę społeczną.

Pod względem naukowo-filozoficznym przewrót był nie mniejszy. Znikł ślepy, nieuzasadniony wstręt do wiedzy współczesnej, pomiędzy państwami ambony i katedry uniwersyteckiej przeprowadzona została granica, wprawdzie nie ustalona, bo to jest rzeczą niemożliwą, ale rozdzielająca poniekąd sfery wpływów w krainie życia umysłowego, którą każda ze stron chciała dawniej zagarnąć pod swe wyłączne panowanie. Najważniejszą bodaj zdobyczą jest przyrodnicze pojmowanie człowieka, które mniej lub więcej upowszechniło się śród całego ogółu, acz bardzo niedoskonałe, domagające się ciągłej reformy i uzupełnień. Ono to wywołało przewrót w systemie wychowania, na który w dalszym ciągu zwrócimy bliższą uwagę.

*R. Skrzycki.*

## Z CAŁEJ POLSKI.

Apuchtin i Mickiewicz. Paląca potrzeba. Prześladowanie krzyża. Otwarcie sejmu. Nowa placówka polska. Sprawa nasza w Cieszyńskiem.

Przed paru miesiącami jeden z urzędników okręgu naukowego warszawskiego doniósł Apuchtinowi o niesłychanej zbrodni, spełnionej pod bokiem wielkiego działacza rosyjskiego. Oto w jednej z szafek wystawowych ów ajent policyi pedagogicznej spostrzegł zbiorową fotografię uczniów szkoły prywatnej, należącej do b. profesora uniwersytetu, J. Trejdosiewicza, którzy uwiecznili swe oblicza razem ze zwierzchnikami szkolnymi. Grupa opatrzona była napisami polskimi, a w ozdabiającym ją rysunku na pierwszem miejscu znajdowały się popiersia... Kochanowskiego i Mickiewicza. Otrzymawszy wieść ową, kurator wystosował natychmiast do dyrektora szkoły, prof. T., *bumagę* urzędową z zapytaniami: na jakiej zasadzie uczniowie szkoły p. T. zbiorowo się fotografowali? czy mieli na to specyalne pozwolenie? kto ich upoważnił do położenia napisów polskich? wreszcie... *skąd wiedzą oni o Kochanowskim i Mickiewiczu?*...

Tak. Literatura polska w szkołach rządowych nie jest wykładana, w prywatnych zaś zakazana skąd więc młodzież wie o Kochanowskim i Mickiewiczu?...

Czytelniku, zanadtoś się otrzaskał z sensacyjnymi faktami gospodarki rosyjskiej w Polsce — więc możeś już niezdolny zrozumieć, co się mieści w tem zapytaniu... Posłuchaj więc: przewodnika młodzieży zapytują, skąd jego wychowańcy wiedzą o jednym z największych geniuszów naszego stulecia, takim tonem, jakby pytali, kto ich nauczył palić papierosy. Kierownik oświaty otwarcie powiada, że jego celem jest doprowadzić naszą młodzież do tego, żeby nie wiedziała o istnieniu Mickiewicza, i nie wstydzi się przyznać, że wierzy w możliwość takich skutków swej działalności. Jest tu dzikość niesłychana, wypowiadająca otwarcie wojnę światłu, i bezczelna, pewna siebie głupota, nosząca się z podniesionem czołem przy świetle dziennem.

Mniejsza jednak o Apuchtina — wiemy już oddawna, co zacz jest on, jego system i rząd, który go do nas posłał; pytanie postawione przez oprawcę młodocianych umysłów, powinniśmy sobie powtórzyć my sami, jeno w innem znaczeniu i w innym celu.

Skąd nasza młodzież w zaborze rosyjskim wie o Kochanowskim i Mickiewiczu? skąd czerpie swe wiadomości o literaturze i historyi ojczystej? jakie są te wiadomości? Szkoła w tym względzie nic nie daje, po za szkołą młodzież się nie kształci systematycznie w kierunku przez nią zaniedbanym — wiadomości te mogą być zbierane tylko ułamkowo, dorywczo z czytania książek, z rozmów ze starszymi i rówieśnikami. Czy wiadomości takie mogą wystarczać? Każdy przyzna że nie. A jednak, jak mało jest ludzi uznających za rzecz konieczną udzielanie swym dzieciom nauki polskiej. Ogólnie nauka ta kończy się na wychowaniu przedszkolnem, z chwilą zaś kiedy dziecko przekroczyło próg szkoły rosyjskiej, rodzice jakby zapomnieli, że potrzebna mu jest gruntowna znajomość języka ojczystego, geografii polskiej, historyi i literatury ojczystej. Chłopiec pozostawiony jest pod tym względem własnemu przemysłowi, jeżeli ma dość sił umysłowych i zamiłowania do wiedzy, sam się czegoś dowie z książek, w każdym razie mało i bez logicznego porządku, bardzo często zaś kończąc uniwersytet, odznacza się jeszcze w tych rzeczach ogromną ignorancyą. Jeżeli zaś znajdą się rodzice którzy o tę stronę wykształcenia należycie dbają, to zjawia się nowa strona smutna, mianowicie dający się czuć coraz bardziej brak sił nauczycielskich do przedmiotów polskich. Z młodszych pokoleń męzkich siły te wcale się nie wyrabiają, niema ludzi, poświęcających się studyom nad językiem, historyą, literaturą polską i pragnących poświęcić się prywatnie zawodowi pedagogicznomu w tym kierunku. Czyż nie powinniśmy na ten brak zwrócić uwagi? czy nie trzeba dołożyć wszelkich starań, by udostępnić pobieranie prywatnej nauki przedmiotów polskich pragnącym ją pobierać? Co w tym kierunku robimy? Mamy niezliczoną ilość stypendyów dla kształcącej się młodzieży, a ileż między niemi jest przeznaczonych dla młodzieńców, studyujących rzeczy polskie? Zamiast wychowywać inżynierów, co pojadą budować drogę syberyjską, i prokuratorów, mających czuwać nad moralnością kirgizów w Azyi środkowej,

czyż nie lepiejby było wychowywać sobie pewną ilość nauczycieli prywatnych języka, historyi, literatury polskiej i postarać się o zapewnienie im bytu przez należytą organizacyę kształcenia naszej młodzieży w tym kierunku?...

Ogromną byłoby zasługą naszych fundacyi stypendyalnych, które nie są uzależnione od władz rosyjskich, gdyby wyznaczyły najlepsze stypendya dla młodzieży z zaboru rosyjskiego i pruskiego (gdzie położenie jest podobne), studyującej rzeczy polskie. Przyczyniłyby się do zaspokojenia jednej z najpilniejszych naszych potrzeb narodowych. Apuchtin może być pewnym, że nigdy nie przyjdzie czas, kiedy nasza młodzież nic o Mickiewiczu nie będzie wiedziała, ale dla nas nie ulega już wątpliwości teraz, że znajomość gruntowna języka ojczystego jest w dzisiejszem pokoleniu niezmiernie rzadka, a historya i literatura polska jest ogromnie w wychowaniu zaniedbana.

Rzadko nas dochodzą wiadomości z Litwy. W tym smutnym kraju nic się nowego nie dzieje. Gdy wszędzie życie wysuwa na porządek dzienny nowe kwestye, nowe potrzeby, gdy zmusza do organizowania nowych prac w celu zaspokojenia tych potrzeb, gdy na gruncie rodzących się nowych interesów powstają nowe walki — na Litwie tego wszystkiego niema, bo niema życia. Zostało ono powstrzymane w biegu, zmrożone przez dziki system rządzący, jaki zawisł nad krajem. Od czasu do czasu tylko dochodzi wieść o nowych gwałtach, o nowych bezprawiach ze strony organów władzy. W ostatnich miesiącach »cywilizacyjna« działalność rosyjska na Litwie wyraziła się najsilniej w prześladowaniu.... krzyża.

Rząd rosyjski oddawna już wypowiedział wojnę krzyżom przydrożnym rozsianym gęsto po całym obszarze ziem polskich. Oddawna już istnieją przepisy zabraniające stawiać nowe krzyże bez pozwolenia władzy, nietylko w »kraju zabranym«, ale i w królestwie kongresowem. Dziś przepisy te okazały się niewystarczającymi. Działacze rządowi na Litwie, zachęceni orderami za bohaterskie czyny w Krożach, zabrali się do niszczenia krzyżów, istniejących oddawna. Policyanci w państwie Klingenberga, na świętej Żmudzi wykopują z ziemi drewniane znaki Męki Pańskiej, przenoszą na cmentarze i tam porzucają, murowane zaś figury tłuką, obracając je w kupy gruzu.

Skąd ta nienawiść do godła Chrystusowego u rządu który się mieni chrześcijańskim, który się ze swą religijnością wszędzie popisuje, który pomyślne dla siebie, wypadki publicznie przypisuje cudownym zrządzeniom bożym?... Jakim sposobem car każe siebie uważać za wybrańca bożego i fundować obrazy, kaplice lub cerkwie na pamiątkę swego, jakoby cudownego, ocalenia, a pozwala znieważać symbol wiary, niszczyć godło swego Boga?.. Dla zagadki tej jedno tylko jest objaśnienie. Wiara przedstawicieli rządu despotycznego jest obłudną, ceniona jest o tyle tylko, o ile może się przyczynić do wzmocnienia potęgi carskiej, do obałamucania ciemnego ludu baśniami o cudach, czynionych jakoby przez Boga, dla ocalenia jednego cara przed zmiażdżeniem w pociągu, drugiego zaś przed żelazem Japończyka — zato nienawiść do polskości, do wszystkiego, co ona z sobą niesie, a więc i do katolicyzmu jest szczera i niepohamowana.

Rząd zauważył, że stawianie krzyżów przy drogach to zwyczaj polski, przekonał się nieraz, że mnożą się one w latach klęsk, że wznoszący je lud, zamyka w tem godle męki, swą wiarę, ból, skargę i nadzieję na zmiłowanie boskie, że niejeden z tych bezimiennych pomników ma swą historyę, łączy się z jakiemś drogiem imieniem, przypomina miejsce walki i męczeństwa. Dla urzędowej Rosyi te proste ołtarze złożone z dwóch kawałków grubo ociosanego drzewa — to nietylko godła wiary, to sztandary polskości, duchy powstańców, to tysiączne błagalne ramiona, które ziemia polska ku niebu wyciąga... W nienawiści dla nas postanowił te krzyże wyniszczyć. Względy religijne, kult Chrystusa — nie krępują go, bo on uznaje tylko jednego Chrystusa, nie tego, co się dał za całą ludzkość ukrzyżować, ale tego na bizantyńskiej *ikonie*, co ma tyleż włosów w prawej połowie brody, ile w lewej. Dla niego ma prawo istnienia tylko jeden krzyż, trójramienny, osadzony na cebulowatej kopule... no, — i drugi, zdobiący piersi Orżewskich i Klingenbergów. Krzyż katolicki — to krzyż polski, to przedmiot nienawiści.

Tem się tłómaczy owo dzikie burzenie rzeczy świętych, bez wszelkiego względu na uczucia religijne ludu. Lud ten, najreligijniejszy z ludów, patrzy z bezsilną dziś wściekłością na poniewieranie jego wiarą, ale je sobie w pamięci karbuje.

Tak, ten piękny kraj, ta bogata i ślicznie zagospodarowana Żmudź, gdzie każdy prawie wieśniak umie czytać, choć alfabet, którym czyta, jest przez rząd prześladowany, ta część Polski, mogąca szybko postępować w rozwoju cywilizacyi, siłą fatalizmu dziejowego została skazana na odsunięcie od życia współczesnego, na cofanie się ku zamierzchłym czasom walk religijnych i prześladowania krzyża.

Gdy na tym krańcu Polski cywilizacya, skutkiem warunków politycznych, się cofa, na przeciwnym trzeba stwierdzić postęp, powolny wprawdzie, ale nieustanny. Do faktów nakazujących uznać tę prawdę, należy niewątpliwie rozpoczęcie świeżo otwartego Sejmu galicyjskiego.

W czasie wyborów do Sejmu krakano złowieszczo o rozstroju w życiu społecznem kraju, a objaw tego rozstroju wskazywano w ruchu ludowym. Byli nawet tacy, co starali się ruch ten utożsamić ze smutnym rokiem 46, pomimo, że charakter dodatni jego był aż nadto wyraźny. Kiedy, pomimo niesłychanych przeszkód, stronnictwo ludowe zdołało przeprowadzić znaczną względnie ilość posłów włościańskich, przepowiadano, że będą oni przeszkodą w Sejmie, w jego pracach, że wniosą do niego żywioł negacyi. Atoli pierwsze zaraz posiedzenia Sejmu przekonywają o rzeczy wręcz przeciwnej. Drobna garstka posłów ludowych pobudziła do życia cały Sejm. Liberalna lewica usiłuje być ruchliwszą i przybrawszy nazwę klubu „demokratycznego« zbliża się do młodego odłamu przedstawicieli ludu, z którym w pewnych kwestyach ma występować solidarnie, stronnictwa zaś konserwatywne, nie mogąc myśleć o zgodnem działaniu z posłami, którzy przeciw nim wyszli, starają wykazać swą żywotność oraz dbałość o interesy kraju i ludu. Jak przewidywać należało i jak to się już wyraźnie zapowiada, rozpoczęta obecnie kadencya sejmowa będzie górowała nad poprzedniemi ożywieniem i doniosłością spraw podniesionych. Niewątpliwie główną przyczynę tego widzieć należy w energicznem wystąpieniu ludu na widownię polityczną. O jego przedstawicielach w Sejmie nawet ze strony konserwatywnej poczynają się ukazywać życzliwsze opinie. Wyrazem ich jest korespondent warszawskiego *Słowa*, ganiący zachowanie się skrajnych konserwatystów i wskazujący w posłach ludowych, zwłaszcza w znanym Jakubie Bojce, dodatnie siły, które dla Sejmu nie będą

bez pożytku. Dotąd więc, pomimo strasznych przepowiedni, zaczyna się wszystko bardzo harmonijnie. Niewątpliwie, harmonię tę zakłóci niejeden zgrzyt przykry. Spodziewać się tego zwłaszcza należy przy sprawdzaniu wyborów z niektórych okręgów. Ziemia się jednak nie zapadnie, tylko będzie na niej więcej życia i szybszy postęp.

Niewątpliwą zdobyczą postępu jest założenie pisma polskiego dla Mazurów-ewangelików w Prusiech wschodnich. Od Nowego Roku zaczyna wychodzić w Ełku (*Lyck) Gazeta ludowa* pod redakcyą p. Karola Bahrkego. Młody ten i zdolny dziennikarz pochodzi sam z ludu mazurskiego, a będąc z wyznania luteraninem, posiada wiele warunków, żeby czytelników swych rozumieć i uczciwie im służyć. Zakładając nowe pismo, zaspakaja on wielką potrzebę tego odłamu ludności polskiej, który swej prasy nie posiada, nie należy się bowiem, żeby żywiono go strawą niemiecką, a polska prasa ludowa zaboru pruskiego jest katolicką i, jako taka, dla ludności protestanckiej nieodpowiednią. Pismo będzie drukowane czcionkami gotyckiemi, czyli t. zw. „szwabachą“, większość bowiem Mazurów łacińskich liter nie zna, sądzimy jednak, iż redaktor powinien starać się o stopniowe wprowadzanie ostatnich. Łaciński alfabet będzie dla jego czytelników kluczem do bogatego skarbca umysłowości polskiej, który nie powinien być dla nich zamknięty, jeżeli mają przy podniesieniu poziomu inteligencyi zachować swą narodowość.

Obok tej pomyślnej wiadomości z jednej prowincyi kresowej, z innej smutną notować nam wypada. Mówimy o ostatnich zajściach w Cieszynie, o których donosi nasz korespondent. Szkoła polska, dźwignięta takim nakładem środków, kosztem tylu zabiegów, w początku zaraz swego istnienia została skompromitowana. Bez względu na to, na kogo złożymy odpowiedzialność za owo nieprawne wydalenie czternastu uczniów, musimy się zgodzić na jedno: że w tym wypadku sromotnie nam się dała we znaki ta zasada bezmyślnej uległości, która się wgryzła w nasze życie narodowe ostatniej doby. Życie znów się pomściło za pogwałcenie swych praw. Istnieje u nas przysłowie: kogo Pan Bóg chce ukarać, temu pierwej rozum odejmie. Widocznie niedosyć nam stuletniej kary, kiedy się w najprostszych nawet wypadkach na zwyczajny, chłopski rozum nie możemy zdobyć. Nie można przecie nazwać rozumnem postępowania władzy szkolnej, która na żądanie pierwszego lepszego urzędnika wydala uczniów, nie pytając go nawet, czy ma prawo żądania takie stawiać.

Stało się zło, wielkie zło, bo jeżeli nawet wszyscy chłopcy napowrót będą przyjęci do gimnazyum, to jeszcze nie wszystko będzie naprawione. Długo trzeba będzie pracować nad tem, by nazewnątrz pozyskać napowrót to zaufanie, jakiem społeczeństwo obdarzało wykonawców swej woli w Cieszynie, by wewnątrz szkoły zatrzeć demoralizujący wpływ ostatnich wypadków. Nie można się dziwić, że dyrektor gimnazyum nie ma ochoty pójść za uchwałą walnego zgromadzenia „Macierzy“ i przyjąć napowrót uczniów, których nieopatrznie wydalił — wie on dobrze, iż w takich razach cierpi bardzo powaga nauczycielska — ale o tem należało z góry pomyśleć i nie słuchać chytrego Niemca. Kto jest przyczyną złego, ten musi pracować nad jego naprawą. Uczniowie, ani ich rodzice nie mogą być karani za to, że zarząd „Macierzy“ i dyrekcya gimnazyum nie umiała stanąć na wysokości swego zadania.

*I. Żagiewski.*

## *KRONIKA ŻYCIA UMYSŁOWEGO.*

Nakładcy i piśmiennictwo. Spółki wydawnicze. *Słowo Polskie. Przegląd literacki.* Nasza krytyka i nasza literatura piękna. Powieść Jeża z czasów powstania.

Jedną ze smutnych stron w warunkach rozwoju piśmiennictwa jest ogromne uzależnienie jego od kupców-księgarzy, w których rękach leży sprawa wydawnicza. Mając za główny, a przeważnie za jedyny cel zyski z wydawnictw, wyciągają oni do światła dziennego przedewszystkiem rzeczy, mogące liczyć na zbyt łatwy i szeroki, schlebiają gustom najpospolitszym. Gospdarka nakładców szkodliwie się odbija zarówno na moralnej, jak na umysłowej wartości książek, a objawy tego wpływu są rozmaite w zależności od warunków społecznych danej epoki i miejsca, We Francyi współczesnej polowanie wydawców na zyski wywołało wzrost do niesłychanych rozmiarów pierwiastku pornograficznrgo w literaturze, u nas zaś zamieniło księgarnię w handel tandetą. Główny nasz rynek księgarski — Warszawa, zarzucony jest wydawnictwami, fabrykowanemi przez niepowołanych literatów, bez przekonania, bez zamiłowania do przedmiotu, na obstalunek dających pomysły księgarzy. Że zaś literatura bieżąca nietylko zaspakaja istniejące potrzeby, ale wywołuje nowe w tym samym kierunku, więc warszawska tandeta wydawnicza, schlebiając niższym gustom, jednocześnie obniża smak ogółu, powodując wulgaryzacyę życia umysłowego. Połowa książek, zapełniających okna księgarni warszawskich, jest owocem tego smutnego straganiarstwa, obejmuje rzeczy, z góry już skazane na niską wartość wewnętrzną, a jeżeli znajdzie się między niemi coś poważniejszego, to wydawca postara się przynajmniej o spospolitowanie zewnętrznego wyglądu książki, Księgarz warszawski zgodzi się wydać botanikę, ale pomimo rozpaczliwego oporu autora kładzie na niej tytuł »Tajemnice przyrody«, zbiór poważnych artykułów biologicznych chrzci mianem »Czarów ze świata wiedzy«, a wydając dla młodzieży opowiadania z życia obcych ludów, dodaje w tytule przymiotnik »ciekawe« czy też »najciekawsze« (opowiadania), uważając, że bez tego książka »nie pójdzie«. Tak, dzięki brakowi instytucyi, opiekujących się piśmiennictwem i mających wyłącznie na celu dobro umysłowe ogółu, książka, zdana na łaskę księgarzy, staje się przedmiotem coraz mniej mającym wartości. coraz mniej zasługującym na szacunek. Stąd potrzeba dla piśmiennictwa naukowego Akademii, lub gdzie ich mieć nie można, przynajmniej instytucyi w rodzaju warszawskiej kasy im. Mianowskiego, byle tylko działały sprężyście i rozporządzały dostatecznymi funduszami, dla odpowiednio zaś pojmowanej literatury pięknej oraz dla popularyzowania wiedzy w dzisiejszych warunkach najwięcejby mogły robić dobrze zorganizowane i rozumiejące swe zadania spółki wydawnicze, zawiązywane przez ludzi bezinteresownych. Niestety, próby, czynione dotychczas w Warszawie w tym kierunku, nie doprowadziły dotychczas do stworzenia jakiegoś szerszego przedsięwzięcia.

Obecnie, zdaje się, przyszedł czas na spółki wydawnicze w Galicyi. W Krakowie istnieje już od pewnego czasu wielka, jak na miejscowe stosunki, spółka wydawnicza, posiadająca własną księgarnię i działająca dość ruchliwie, obecnie zaś założono podobną instytucyę we Lwowie z kapitałem 30.000 złr. W Galicyi jednak nad piśmiennictwem wisi inna plaga, której spółki wydawnicze nie usuwają, ale ją zwiększają. Gdy w War-

szawie daje się we znaki »geszeft«, tu miejsce jego zastępuje polityka. Spółka krakowska — to organ pomocniczy stronnictwa krakowskiego, t. zw. stańczyków. Wyrazem jej działalności jest wykwintne wydanie książki St. Tarnowskiego p. t. »Nasze dzieje w ostatnich stu latach«, rzeczy popularnej, przeznaczonej widocznie dla ludu i młodzieży, napisanej z talentem, ale tak przepojonej tendencyą i tak mało liczącej się z wymaganiami, stawianemi historyi, że pominięto w niej całkiem dzieje ostatniego powstania, a natomiast ozdobiono jej karty ogromną ilością portretów swoich ludzi. Spółka lwowska innemu odłamowi zawdzięcza swe powstanie: duszą jej jest Tadeusz Romanowicz, a założycielami członkowie lewicy oraz demokraci i patryoci starego autoramentu. Kiedy już nie można się obejść bez polityki, cieszyć się trzeba, że powstała instytucya, mogąca być przeciwwagą pierwszej, o ileby jej dorównała środkami i ruchliwością. Niestety, zdaje się, że odrazu obrano mylną drogę. Spółka zaczęła swą działalność od założenia dziennika, którego parę numerów okazowych już ujrzało światło dzienne. Dziennik nosi tytuł *Słowa polskiego* i ma być »wyrazem przekonań i dążeń *narodowej demokracyi polskiej.*« Prospekt zapowiada, iż redakcya starać się będzie, ażeby pismo przedstawiało »narodowe i polityczne interesy *całej Polski* i wiernym było obrazem jej życia politycznego, społecznego, ekonomicznego i umysłowego«. Gdyby istotnie pismo stanęło na tej wysokości, byłoby ono nowem niezaprzeczenie i bardzo doniosłem zjawiskiem w dziennikarstwie galicyjskiem. Choć z pierwszych paru numerów sądzić pisma codziennego nie wypada, to jednak, co się dotychczas ukazało, pozwala przypuszczać, że *Słowo polskie* nie przyniesie z sobą nic nowego, że od innych pism galicyjskich pod względem układu różnić się nie chce, a nadto cierpieć będzie na rzucającą się z samego początku w oczy niedokrwistość. Prasa galicyjska zbogacona została w końcu roku o dwa pisma codzienne, prócz bowiem *Słowa polskiego* zaczął w Krakowie wychodzić *Dziennik poranny*; jest to atoli tylko nabytek liczebny, o który w Galicyi najmniej chodzi.

Prawdziwie nowem zjawiskiem w prasie galicyjskiej jest *Przegląd literacki*, miesięcznik, założony świeżo w Krakowie i wydawany przez tamtejszy »Związek literacki«. W całej Galicyi niema dotychczas wcale pisma, należycie informującego o ruchu literackim, do brze więc powinien być przyjęty organ, który sobie to informowanie za cel postawił. Pierwszy numer, który mamy w ręku, przedstawia się wcale dobrze: blisko $^2/_3$ części jego wypełnia dział recenzyi i sprawozdań z nowych powieści, poezyi i książek naukowych; w dalszym ciągu mamy sumiennie opracowaną bibliografię bieżącą czasopism polskich, w końcu zaś wiadomości z ruchu literackiego polskiego i obcego. Życzyć tylko należy *Przeglądowi*, żeby w przyszłości zdobył się na poważne krytyki i rozprawy o współczesnem piśmiennictwie polskiem. Wtedy zajmie niezmiernie ważne w naszem życiu umysłowem stanowisko, pozostające dotychczas opróżnionem.

Istotnie my dotychczas nie posiadamy poważnej i gruntownej krytyki. W Galicyi i zaborze pruskim nie istnieje ona wcale. Najlepsze jeszcze siły w tym kierunku posiadaią i najsumienniej krytykę uprawiają pisma zaboru rosyjskiego i tam atoli wiele pozostawiają do życzenia sami krytycy i jeszcze więcej ich prace, zamknięte w wązkich nader granicach przez cenzurę. Dzisiejsza krytyka polska nie przedstawia właściwego stanu piśmiennictwa nie oświetla należycie zjawisk literackich, nie wykazuje ich istotnych przyczyn. Taką krytykę można stworzyć tylko w piśmie wolnem od cenzury rosyjskiej, organ więc w rodzaju *Przeglądu literackiego* ma wdzięczną przed sobą pracę

Jak krytyka nie daje nam pełnego obrazu naszego piśmiennictwa, tak literatura nie odbija w sobie pełni naszego życia.

Nasza literatura piękna, uzależniona od cenzury, nie może dawać właściwego obrazu życia w tem, co jego najgłębszą treść stanowi. Wydając książkę bądź w państwie rosyjskiem, bądź po za jego granicami, ale pragnąc, żeby się tam legalnie mogła rozchodzić, musimy się ograniczać do mniej ważnych zjawisk życia, do jego powszedniej, legalnej powierzchni, bo w głębi wszystkiego kryje się coś, czego żandarm, ani cenzor rosyjski nie toleruje. Dlatego z radością witać trzeba każdą książkę, nie obliczoną na ulegalizowanie w państwie carów, a wychodzącą z pod niepowszedniego pióra. Tak witamy zapowiedź *Nowej Reformy*, która niebawem zacznie drukować nową powieść Jeża p. t. »Za gwiazdą przewodnią«, osnutą na tle wypadków ostatniego powstania. Sędziwy pisarz i działacz polityczny, który sam brał czynny udział w ruchu, niewątpliwie da piśmiennictwu naszemu rzecz niepoślednią, wyprowadzając ku szerszym widnokręgom myśl czytelników, zamkniętą sztucznie w sprawach błahych i powszednich.

*Ro—d.*

## *Z ZABORU ROSYJSKIEGO.*

*Warszawa, d. 26 grudnia.*

Kleigels i jego działalność na stanowisku oberpolicmajstra m. Warszawy.

Jak już doniosły dzienniki, dotychczasowy ober-policmajster miasta Warszawy, jenerał-major Kleigels, opuszcza swe stanowisko i został naczelnikiem miasta (*gradonaczalnik*) Petersburga. Już się dygnitarz pożegnał z policyą i członkami towarzystwa przeciwżebraczego, już, odfotografowawszy się z księdzem Chełmickim, opuścił Warszawę i niebawem stolica nasza ujrzy nowego stróża porządku, którym podobno ma być pułkownik Gresser.

Kleigels odegrał w dziejach naszego miasta rolę znacznie odmienną od swoich poprzedników. O roli tej rozmaicie ludzie mówią, warto więc wspomnieniu o nim kilka słów poświęcić.

Powszechnie wiadomo, że rządy Kleigelsa w Warszawie był okresem nadzwyczajnej czynności ze strony policyi, że w tym okresie zrobiono bardzo dużo dla uporządkowania miasta, odznaczającego się do niedawna fatalnie brukowanemi ulicami i niechlujnemi podwórzami.

Pozostawiwszy na boku sprawę uporządkowania ulic i placów miejskich, będącego wyłączną zasługą magistratu miasta, głównie zaś energicznego i uczciwie szafującego groszem miejskiem głównego inżyniera miasta, p. Mościckiego, musimy się zgodzić, że uporządkowanie wnętrza domów i podwórz przez ich właścicieli odbyło się pod silnym naciskiem policyi, która pod kierunkiem Kleigelsa funkcyonowała o wiele prawidłowiej, niż dawniej. Niewątpliwie ustępujący oberpolicmajster pełnił swe obowiązki bardzo gorliwie i wykazywał wiele inicyatywy. Inna rzecz, skąd ta energia i inicyatywa pochodziła i na czem polegała.

Stanowisko oberpolicmajstra warszawskiego, niezależnie od wysokiego stopnia w rosyjskiej hierarchii urzędniczej, jaki z sobą przynosi, pod dwoma względami przedsta-

wia się nader korzystnie dla człowieka, który je zajmuje. Z jednej strony daje ono tak wiele sposobności do przysparzania sobie nadzwyczajnych dochodów, że w krótkim czasie można na niem zrobić majątek, albo też żyć na pańską stopę, siejąc pieniędzmi na prawo i na lewo; z drugiej zaś — jako posterunek nader odpowiedzialny — daje ono możność odznaczenia się i pójścia wyżej w urzędniczej karyerze. Obejmując to stanowisko, trzeba wybrać jedno z dwojga, trzeba albo zgarniać pieniądze, albo robić karyerę służbową. Obie rzeczy pogodzić jest niemożliwością, chcąc bowiem mieć nadzwyczajne dochody, trzeba być pobłażliwym na rozmaite niedokładności, gdyż ludzie dają łapówki nie za gorliwość służbową, ale za odstępowanie od niej. Niewątpliwie, pewne pogodzenie jest tu możliwe, w każdym jednak razie trzeba się przechylać w jednę stronę, trzeba być łapownikiem, albo gorliwym działaczem. Poprzednicy Kleigelsa należeli przeważnie do pierwszego typu. a klasycznym jego przedstawicielem był znany w dziejach Warszawy jenerał Buturlin (podobno syn Mikołaja I), człowiek w gruncie nie zły, *bon vivant* obarczony masą długów, który tak się uzależnił pieniężnie od żydków warszawskich, że musiano go usunąć ze stanowiska, jako oberpolicmajstra pozbawionego wolnej woli.

Kleigels wszedł na wysokie stanowisko jako człowiek całkiem nowy, nie mający żadnych zasług. Młodemu podpułkownikowi, pozostającemu w rozporządzeniu jenerał-gubernatora, powierzono obowiązki, które do owego czasu pełnili ludzie jeneralskiego stopnia. Zawdzięczał to jedynie wpływowi Hurki, który na ważnem stanowisku chciał mieć swojego człowieka, obdarzonego energią, i który w nim widział odpowiednie zdolności. Z początku ze względu na nizką rangę, Kleigels nosił tytuł «pełniącego obowiązki oberpolicmajstra». Naturalnie, w takich warunkach niepodobna było zapatrywać się na swe stanowisko, jako na synekurę, łatwo było bowiem je stracić przy najmniejszym uchybieniu obowiązkom, tymbardziej, że z zamku czuwało nad wszystkiem niezmordowane oko Maryi Andrejewny. Trzeba było wykazać odpowiednią gorliwość, żeby się na stanowisku utrzymać. Miało się tylko do wyboru: albo być »stupajką,« wyłącznym wykonawcą inicyatywy, pochodzącej z zamku, albo też samemu wykazać inicyatywę i dowieść że się jest zdolnym do samodzielnego pełnienia ważnych obowiązków. Do ostatniego trzeba było mieć pewne zdolności, Kleigels te zdolności wykazał i poszedł drogą, na której człowiek się odznacza i zdobywa nowe zaszczyty.

Przed paru laty *Kuryer Poznański* zamieścił szumny nader panegiryk poświęcony warszawskiemu oberpolicmajstrowi, jako człowiekowi niezmiernie zasłużonemu dla naszego miasta. Panegiryk ten, pochodzący widocznie od tych ludzi, którzy ostatnimi czasy uprawiali u nas z Kleigelsem filantropię i którzy się fotografowali z policyantem, widocznie, by mieć dokument świadczący o ich lojalności, przedstawił rzecz w fałszywem zupełnie świetle, bo z jednej tylko strony.

Nie dość jest powiedzieć, co zrobił oberpolicmajster dla uporządkowania miasta, — trzeba jeszcze dodać jakim kosztem to zrobiono. Można nie wchodzić w pobudki, jakiemi się kierował robiący karyerę policyant. Niewątpliwie nie chodziło mu o dobro Warszawy, ale odznaczenie się i pójście w górę. — to jednak nie zmienia faktu, że wprowadzone przezeń reformy są w znacznej mierze pożyteczne. Gdy atoli oceniamy rzecz ze stanowiska użyteczności, musimy zadać sobie pytanie: co te reformy kosztowały.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na ofiary, jakie poniosło miasto na utrzymanie policyi. Przed laty piętnastu wydatki na policyę warszawską nie dosięgały 300 tysiecy rubli, obecnie zaś dochodzą miliona, a z kosztem utrzymania żandarmeryi przekraczają milion rubli. Wydatek na utrzymanie policyi (nie wchodzi tu w rachubę koszt utrzymania straży ogniowej) wynosi obecnie *czwartą część* budżetu rozchodów m. Warszawy. Jest to fakt bezprzykładny. Nie mamy pod ręką danych o budżecie innych miast dla przeprowadzenia porównania, jest atoli rzeczą niewątpliwą, że żadne miasto nie poświęca na policyę tak znacznej części swych funduszów. Największy wzrost wypadków na policyę przypadła na siedmioletni okres gospodarki Kleigelsa. Sprawa właśnie znacznego powiększenia tej pozycyi w budżecie miejskim była przyczyną dymisyi prezydenta Starynkiewicza, który się temu opierał ze względu na interesy miasta.

Powiększywszy w takim stopniu siłę policyi śledczej i wykonawczej, oberpolicmajster na tem się nie ograniczył. Postarał on się o stworzenie policyi, utrzymywanej przez osoby prywatne. Właściciele domów w Warszawie utrzymują swoim kosztem *rządców* do prowadzenia ksiąg ludności i *stróżów* do utrzymania porządku. Kleigels wprowadził zasadę, według której rządca i stróż, a zwłaszcza ostatni — są funkcyonaryuszami policyi. Od czasu objęcia rządów przez Kleigelsa stróż domu, opłacany przez właściciela, jest zatwierdzony w czynnościach przez policyę, ma mundur, złożony z niebieskiej bluzy, białego fartucha i czapki z numerem, otrzymuje bezpośrednio od dozorcy policyjnego rozkazy, obowiązany jest na każde jego żądanie pomagać mu przy aresztowaniach, przy łapaniu psów nieopodatkowanych i t. p., jednem słowem, jest najniższym organem policyi. Jako taki odbywa on stójki nocne na ulicach, od zmroku do zamknięcia drzwi domu siedzi w sieni, śledząc czynności mieszkańców, obce osoby wchodzące do domu i t. p. Kleigels zniósł też zwyczaj obsługiwania kilku domów przez jednego stróża — dziś każdy właściciel musi mieć swego stróża i całkowicie go utrzymać, gdyż na żadne roboty wychodzić on nie może, ale przez cały dzień musi być »na stanowisku» i na każdy dzwonek dozorcy policyjnego stawiać się do jego rozporządzenia. Stróże, schwytani na niedotrzymywaniu powyższych warunków, są karani aresztem lub pozbawieniem prawa piastowania dotychczasowych obowiązków. Zważywszy, że w Warszawie jest sześć tysięcy domów, i przyjąwszy koszt utrzymania przeciętnego stróża piętnaście rubli miesięcznie, mamy poważną pozycyę, pokrywaną przez właścicieli domów, 90.000 rubli miesięcznie, czyli przeszło milion rubli rocznie. Prawda, że i dawniej byli stróże i że utrzymanie ich kosztowało, ale koszt ten nie wynosił nawet połowy tego, co dzisiaj, bo można było do kilku domów mieć jednego stróża, albo też do jednego domu trzymać wyrobnika, zarabiającego po za domem i nie utrzymywanego całkowicie przez właściciela. Można tedy, licząc oszczędnie, przyjąć, że Kleigels, zrobiwszy stróżów policyantami, podniósł koszt ich utrzymania *przeszło o pół miliona rubli rocznie*. Koszt ten pokrywają wszyscy mieszkańcy miasta w komornem.

W dalszym ciągu Kleigels, popierany przez jenerał-gubernatora, podniósł znaczenie i władzę policyi w mieście. Nietylko stróż, ale i właściciel domu surowym począł podlegać karom za niewykonywanie poleceń policyi, częstonajniedorzeczniejszych. Dozorca policyjny stał się wszechwładnym panem, a żyjąc w złych stosunkach z właścicielem domu, sklepu, fabryki lub warstatu, otrzymał możność prześladowania go ciągłymi raportami, kończącymi się wytaczaniem przez policyę spraw w sądach pokoju, spraw załatwianych nader szybko skazywaniem właścicieli na kary pieniężne, częso wysokie, a czasem nawet i areszt. Stąd wynikła potrzeba, nieznana dotychczas — utrzymywania dobrych stosunków z dozorcą policyjnym, t. zw. rewirowym. Skutkiem tego za rządów Kleigelsa wyrobił się

*

przyjęty przez całą Warszawę zwyczaj stałego opłacania się pomienionym dozorcom. Każdy właściciel domu, sklepu, fabryki płaci takiemu dozorcy stałą pensyę w sumie 2, 3, 5 lub 10 rubli miesięcznie. Licząc znów bardzo oszczędnie, pozycya ta wyniesie *około miliona rubli rocznie*. Nie bierzemy pod uwagę tajnych łapówek, pobieranych przez wszystkie organy policyi, od najniższych do najwyższych. Te istniały zawsze.

Sumując powyższe pozycye, otrzymamy: przypadające na okres rządów Kleigelsa podwojenie (conajmniej) etatu policyi — przeszło pół miliona rubli; wzrost kosztu utrzymania stróżów (o rządcach już nie mówimy) — również przeszło pół miliona rubli; wreszcie wzrost nielegalnych wydatków na policyę — około miliona rubli; razem dwa miliony z górą. Warszawa więc zawdzięcza Kleigelsowi, że policya ją kosztuje o dobre *dwa miliony rubli* więcej, niż ją kosztowała dawniej Koszt ten ponoszą wszyscy mieszkańcy, odpowiednio do stopnia zamożności.

Jeżeli ktoś sądzi, że tu się kończą koszty pieniężne, myli się bardzo. Nie będziemy mówili o wydatkach na uporządkowanie podwórzy, miejsc ustępowych, na zamiatanie i polewanie ulic (kosztem właścicieli domów), na lepsze mieszkania dla stróżów i t. p. Wszystko są to rzeczy pożyteczne i zmuszenie do kosztu na nie jest niewątpliwą zasługą okresu rządów kleigeslowych, choć nie zawsze samego Kleigelsa, najważniejsza bowiem z tych rzeczy, przerobienie podwórzy i ustępów, stała się konieczną wskutek zaprowadzenia w Warszawie kanalizacyi, którą zawdzięczamy przecię nie Kleigeslowi, ale zarządowi miasta. Mówiąc o tem, co nas kosztował Kleigels, chcemy wskazać całą masę wydatków bezużytecznych, wynikających z rozporządzeń bezsensownych. Właściwością rządów rosyjskich jest formalistyka, podciąganie wszystkiego pod jeden strychulec. Kleigels pod tym względem grzeszył, jak każdy, pierwszy lepszy czynownik. Weźmy przykład. Brukowanie i wylewanie asfaltem małych podwórzy, jest rzeczą hygieniczną, miało więc racyę pilnowanie, żeby podwórza posiadały twardą powierzchnię, w którą nieczystości nie wsiąkają. Ale policya warszawska zmuszała do zabrukowywania podwórzy wielkich, na których właściciele domów utrzymywali dotychczas trawniki. Przykładów takich możnaby przytoczyć mnóstwo. Jednego dnia np. kazano zgarniać śnieg z ulicy, żeby nie przeszkadzał komunikacyi kołowej, następnego zaś kazano go rozrzucić, żeby ułatwiał sannę. Do tego trzeba jeszcze dodać, że Kleigels z niezwykłą energią pilnował, żeby właściciele domów ozdabiali w dni galowe domy w odpowiednią ilość flag nowych, niewypłowiałych i dużych, oraz palili odpowiednią ilość swędzących łojowych kagańców. Za jego rządów wydadki na te objawy lojalności wzrosły z pewnością wtrójnasób.

To są koszty pieniężne. Obok nich są i inne.

Jak już wspomnieliśmy, za rządów Kleigelsa, wzrosła niezmiernie władza policyi nad publicznością. Stała się ona wszechwładną panią, stojącą z godnością na wysokości swego zadania. Stało się to rzeczą tak nieznośną, iż znam ludzi, którzy posprzedawali domy, żeby w charakterze właścicieli nie stykać się z policyą. Byle starcie z niższym policyantem poczęło ściągać karę surową i ubliżającą karanemu. Przytoczę dwa przykłady.

Na przechodzącego ulicą dozorcę policyjnego szczeknął pies. Obrażony organ władzy zaczepił najbliższego przechodnia groźnem zapytaniem:

— Czyj to pies?

Ten, zdziwiony, że go napastują o cudzego psa, odpowiedział z uśmiechem:

— Suki.

Za odpowiedź taką, obrażającą jakoby rewirowego przechodzień ów, jakiś rzemieślnik, skazany został administracyjnie na kilka dni aresztu.

Drugi przykład.

Na podwórze domu należącego do znanego kupca Bruna zeszedł sam Kleigels, by sprawdzić, czy utrzymywane jest porządnie. Z podwórza posłał on do p. B. rewirowego z żądaniem, żeby do niego wyszedł. P. B. odpowiedział, że czeka na p. oberpolicmajstra w swym gabinecie, jeżeli ten chce z nim mówić. Za tę odpowiedź, na skargę Kleigelsa, Hurko skazał p. Bruna administracyjnie na dwa tygodnie aresztu. Dobrze, iż kupiec nie był mniej energiczny od Kleigelsa i pojechał do Petersburga, gdzie uzyskał zniesienie owego oryginalnego wyroku.

Nie będziemy tu rosprawiali o sieci szpiegostwa, jaką rozciągnął nad Warszawą ustępujący naczelnik policyi. Pisaliśmy już o tem na tem samem miejscu. Tu również ocenialiśmy jego działalność filantropijną, zakończoną utworzeniem osławionego tow. przeciwżebraczego.

Streszczając rzecz, ocenić trzeba działalność Kleigelsa i jej rezultaty w sposób następujący:

Był to gorliwy urzędnik, starający się odznaczyć energią i inicyatywą, a posiadał jedną i drugą. Był z jednej strony europejczykiem, bo rozumiał, co to jest czystość i porządek, oraz umiał w stosunkach z ludźmi być gładkim, gdy to uważał za potrzebne; z drugiej strony był wybornym przedstawicielem Azyi, wrogiem poszanowania najelementarniejszej wolności obywatelskiej, która musi być uznana w pewnym stopniu nawet przez despotyczne państwo, i jako taki, wyzyskiwał wszelkie możliwe środki w celu rozszerzenia władzy i podniesienia znaczenia policyi. Pełniąc obowiązki w okresie porządkowania miasta przez zarząd miejski, w okresie zakładania kanalizacyi, wodociągów, ulepszenia bruków i chodników na ulicach, przyczynił się do tego uporządkowania wiele ze swej strony, dokonał atoli tego nietylko swą energią, ale ogromnym kosztem pieniężnym ze strony mieszkańców i środkami policyjno-administracyjnymi, nieznanymi w świecie cywilizowanym.

* *
*

---

— *Ciekawy jubileusz.* Niewiele znalazłoby się osób w Warszawie, nawet wśród literatów, wiedzących o istnieniu w tem mieście pisma rosyjskiego, p. t. *Biesieda*, wydawanego od lat dziesięciu. *Biesieda* przeznaczona jest dla ludności włościańskiej «rosyjskiego Zabuża» jak powiada, *Warszawskij Dniewnik* i ma charakter moralno-religijny oraz patryotyczny.

Najważniejszą rolę w tem piśmie grają artykuły z dziejów ziemi Chełmskiej i Podlasia, ma się rozumieć pisane w duchu prawosławno-narodowym. W ostatnich czasach wprowadzono dział rolniczy, w którym odbywają praktykę w rusyfikacyi profesorzy instyt. agronomicznego w Puławach. Współpracownikami *Biesiedy*, oprócz młodych urzędników, szukających na tej drodze karyery, i starych »obrusitieli«, emerytów z aspiracyami literackiemi — są popi i nauczyciele ludowi. W pierwszych latach istnienia pisma zasilał je swymi artykułami znany renegat Naumowicz. Redaktorem był początkowo p. Charłamow, obecnie jest p. Łoginowskij.

*Warszawskij Dniewnik* zaręcza, że *Biesieda*, dzięki zwłaszcza nizkiej cenie, ma wielu prenumeratorów, nietylko w »Zabużu», ale nawet w sąsiednich guberniach. Nie przeczymy temu, chociaż nie zdarzyło nam się spotkać w Chełmskiem i Hrubieszowskiem ani jednego czytelnika tego pisma, nawet ani jednego człowieka, któryby widział takich czytelników. Z ust samego Charłamowa, pierwszego redaktora,

słyszeliśmy kiedyś, że za 1000 egzemplarzy płaci Hurko, a za 1000 Apuchtin i rozsyłają je następnie wójtom, nauczycielom, strażnikom ziemskim i t. p. Być może, iż obecnie władza administracyjna i szkolna są jeszcze hojniejsza i liczba czytelników, a raczej osób otrzymujących pismo znacznie wzrosła.

W każdym razie nawet na taką *Biesiedę* należałoby zwracać baczniejszą uwagę i starać się o skuteczne przeciwdziałanie szkodliwym jej wpływom.

---

## *Z ZABORU PRUSKIEGO.*

*Poznań 27 grudnia.*

Emisya nowych akcyi Banku ziemskiego. Głosy prasy w tej sprawie. Nowe zamachy niemieckie na przemysł i kupiectwo polskie.

Bank ziemski, jak już o tem pisaliście, pragnąc rozwinąć swoją wielce pożyteczną działalność, skrępowaną brakiem kapitału, ogłosił zapisy na emisyę nowych 800 akcyi po 1000 marek, płatnych w czterech ratach półrocznych. Termin zapisu za dni kilka ubiega i jeżeli ktoś nieoczekiwany nie weźmie większej liczby akcyj, emisya nie dojdzie do skutku. Wiadomo, że na pierwszą emisyę złożyli się głównie przedstawiciele zaborów rosyjskiego i austryackiego, w dzielnicach pruskich rozebrano zaledwie 345 akcyj, z których 304 wzięli obywatele, 10 księża, a tylko 15 kupcy i przemysłowcy i 9 ludzie, należący do zawodów inteligentnych. Ziemianie zamożni, zdaje się, dlatego nabywali akcye dosyć chętnie, bo sądzili wówczas, że zadaniem Banku będzie przedewszystkiem ratowanie własności większej. Ale kierownicy instytucyi zrozumieli, że taki jej kierunek byłby błędnym i zajęli się wyłącznie ułatwianiem parcelacyi, do czego dopomogła skutecznie wydana w r. 1891 ustawa o pożyczkach w listach rentowych.

O pomyślnych rezultatach działalności banku świadczą cyfry, podane w ostatniem sprawozdaniu. W ciągu niespełna 7 lat Bank rozparcelował 11.098 hektarów i na tych gruntach osadził 1013 rodzin włościańskich. Cena sprzedażna rozparcelowanego obszaru wynosiła 6,896.096 marek. Nabywcy z własnych funduszów zapłacili tylko 2,120.800 marek W lipcu r. b. miał Bank na hypotekach włościańskich 446 979 marek, a w interesach parcelacyjnych, będących w biegu 1,304 120 marek. Kapitał zakładowy (1,200.000 m.) nie wystarczyłby na to, znalazły się jednak na lokacyi w Banku kapitały prywatne w sumie, przenoszącej pół miliona marek, które pozwoliły rozszerzyć zakres czynności. Dodać trzeba, że akcyonaryuszom wypłacono 4% dywidendy i zebrano 50.000 marek kapitału rezerwowego.

Wobec pomyślnych niewątpliwie skutków działalności Banku i finansowej jego solidności, nowe akcye powinny byłyby znaleźć chętnych nabywców. Tymczasem rezultat emisyi jest, jak zaznaczyłem, więcej niż wątpliwym. Jedną z przyczyn niepowodzenia jest z pewnością brak odpowiednio urządzonej agitacyi w Galicyi i zaborze rosyjskim. Zwłaszcza w tej ostatniej dzielnicy, jak mi mówiono, oprócz pewnych sfer, dokładniej ze stosunkami naszymi obeznanych, nikt nie był należycie o sprawie nowej emisyi poinformowany.

Można było jednak przewidzieć z góry, że dzielnica nasza nawet połowy akcyj nie rozbierze. Prasa tutejsza, jakkolwiek w zasadzie przychylnie dla Banku usposobiona, nie rozwinęła dostatecznej energii, a może nietaktownemi w danej chwili uwagami ważnej tej sprawie nieco zaszkodziła. Uwagi krytyczne, nawet słuszne w zasadzie należało odłożyć do odpowiedniejszego czasu. Nie straciłyby one znaczenia, gdyby je wygłoszono po terminie emisyi. Mam tu głównie na myśli artykuły *Przegl. poznańskiego*, chociaż wyrażone w nich uwagi całkowicie niemal podzielam. Słusznie mówi *Przegląd* o potrzebie decentralizacyi działalności społecznej, o użyteczności spółek parcelacyjnych i t. d. Ale niestosownem zupełnie wydaje mi się wygłaszanie w chwili nawoływania do zapisów takich np. zdań:

»Akcye Banku ziemskiege nie mają kursu — pozbyć się ich zatem nie można i pieniądze, zapłaone za akcye, otrzyma się dopiero po rozwiązaniu Banku. Kupujący więc akcyę Banku Ziemskiego musi sobie z góry powiedzieć, że pieniędzy, zapłaconych za nią, nie ujrzy tak szybko z powrotem. Z tego wynika, że *nie powinien kupować akcyi nikt, ktoby mógł zapotrzebować kapitału*, wyłożonego za nią, albo innemi słowy, że akcye Banku Ziemskiego może tylko ten kupować, kto się obyć może bez kapitału, potrzebnego do ich zapłacenia«.

Kryteryum interesu osobistego w sprawie, cały ogół obchodzącej jest co najmniej — niewłaściwem.

Mniej dziwię się *Kuryerowi Poznańskiemu*, — gdy usprawiedliwiając obojętność duchowieństwa w tej sprawie, chciałby przedewszystkiem zaspokojenia potrzeb kościelnych, »o których dawniej pamiętały rączki naszych pań i panienek«. Zaznaczam tylko, że rezultat pierwszej emisyi nie upoważnia nikogo do twierdzenia, jakoby »ziomkowie zakordonowi« nie mogli pospieszyć nam z pomocą, bo »każda z dzielnic ma własne piekące sprawy, a zawsze koszula bliższa ciała, aniżeli suknia«. Dzięki Bogu, są jeszcze w obu zaborach ludzie, nie powodujący się takimi względami i rozumiejący, że obrona ziemi w dzielnicy piastowskiej, to nie nasza tylko sprawa prowincyonalna, ale sprawa całego narodu. My stoimy na posterunku najbardziej dziś zagrożonym, bronimy naszej wspólnej spuścizny prastarej i mamy prawo odwoływać się do pomocy wszystkich braci naszych. I nie zawiodłaby nas ta pomoc, gdybyśmy jej szczerze i gorliwie szukali.

Słaby udział kupców i przemysłowców nie może być wytłómaczony bez zastrzeżeń smutnym stanem ekonomicznym tych zawodów. Żadna gałęź gospodarstwa narodowego nie znajduje się dziś u nas w warunkach pomyślnych, ale też żadna klasa społeczeństwa nie przekroczyła tej normy ofiarności, której interes ogółu wymaga. Zresztą rozwój parcelacyi jest deską ratunku dla zagrożonego handlu i przemysłu polskiego, zwłaszcza dla drobnego kupiectwa i rzemiosł. Więc nawet interes własny nakazuje gorliwe popieranie działań Banku.

Szowiniści niemieccy, którzy założeniem »Landbanku« chcą przeciwdziałać akcyi naszej instytucyi ziemskiej, postanowili obecnie wystąpić czynnie przeciw kupiectwu i przemysłowi polskiemu. Niejaki p. Binzer, sekretarz osławionego bractwa H. K. T., wygłosił przed paru tygodniami w Międzyrzecu mowę programową z zadowoleniem powitaną przez niektóre dzienniki niemieckie i opatrzoną sankcyą najwyższą samego p. Tiedemanna. Mowa p. Binzera wskazuje nowe środki germanizacyi, które bractwo stosować w przyszłości zamierza.

Jawnie stawiając jako cel swych dążeń zupełne wytępienie polskości, bractwo zaleca sprowadzanie i osiedlanie prawników, lekarzy, kupców, przemysłowców i wogóle fachowców Niemców. Pisma nasze wykazują niebezpieczeństwo dla nas tej agitacyi, bo handel i przemysł polski opierają się w znacznej części na klienteli niemieckiej. Trzeba jednak przyznać, że my pierwsi nadaliśmy sprawom handlowym i przemysłowym charakter polityczny, że ciągle

wołaliśmy i pisali: »popierajcie swoich«, »kupujcie tylko u swoich«. Nie potępiam tego, co było rzeczą konieczną, a poniekąd nawet pożyteczną. Sądzę jednak, że zamiast oburzania się na Niemców i biadania nad nową, grożącą nam klęską, myśleć należy o przeciwdziałaniu tej agitacyi. Nasi kupcy i przemysłowcy mogą wytrzymać walkę z współzawodnictwem niemieckiem. Nie mamy w tych zawodach przewagi liczebnej, a przecie Polacy stanowią 60% ludności w Księstwie. W najgorszym razie trzeba będzie zmienić odpowiednio charakter i zakres czynności naszego kupiectwa i przemysłu, zdemokratyzować je, że tak powiem, przystosować do potrzeb odbiorców. Pociągnie to za sobą straty materyalne dla wielu osób, ale nie może zachwiać naszej działalności w tych zawodach. To samo stosuje się do zawodowców inteligentnych, którzy znajdą pole do pracy, jeżeli jej wśród ludu szukać zaczną. Oto np. bractwo rozwija działalność nawet w powiecie międzyrzeckim, gdzie żywioł niemiecki ma przewagę. Zostało tam tylko kilku właścicieli większych Polaków, praktykuje zaledwie trzech doktorów, a nie ma ani jednego adwokata Polaka. Czy jednak ludność tego powiatu, która przy ostatnich wyborach tak świetny solidarności narodowej dowód złożyła, nie poparłaby ziomków lekarzy i prawników, gdyby ci potrzeby jej przedewszystkiem mieli na względzie.

A potrzeba tej ludności światłych i gorliwych przewodników dla obrony jej praw. W szkołach powiatu międzyrzeckiego zniesiono naukę języka polskiego zupełnie. Dawniej, w czasie rządów ministra Zedlitza, kiedy pozwolono na prywatną naukę języka polskiego, w kilku szkołach odbywały się wykłady. Następnie zamiast prywatnej, zaprowadzono w zasadzie naukę obowiązkową, ale regencya nigdzie w powiecie na nauczanie języka polskiego nie pozwoliła, pomimo starań mieszkańców.

Szowinistów niemieckich nie przekonają z pewnością najrozsądniejsze, a tymbardziej spóźnione i widoczną obawą nasycone argumenty. Toć przecie idą tak daleko w zaciekłości, że jeden z nich, niejaki Hasse proponował sprowadzanie do prowincyi polskich wszystkich podrzutków z wielkich miast Niemiec i oddawanie ich za odpowiednią opłatą rodzinom niemieckim, u nas osiadłym. Powinniśmy więc na pierwszym planie postawić rozbudzenie solidarności narodowej w popieraniu swojskiego kupiectwa i przemysłu, następnie odpowiednie do potrzeb naszych zorganizowanie tych zawodów, a wreszcie podniesienie wykształcenia specyalnego, którego kupcom naszym i rzemieślnikom brakuje. Mamy liczne związki i towarzystwa zawodowe, mamy możność tworzenia nowych — to wystarczy niewątpliwie, jeżeli ożywieni będziemy poczuciem obowiązku.

*J. M.*

---

= *Dzieci polskie w szkole niemieckiej.* Pisma poznańskie z ostatnich tygodni notują kilka wypadków zmuszania dzieci polskich do słuchania nauki religii w języku niemieckim. Odwołanie się do władzy wyższej nie zawsze pomaga. Dziewczynkę urodzoną z rodziców niewątpliwych Polaków — ojca Kozielskiego i matki z domu Majchrzakówny w szkole miejskiej w Poznaniu zaliczono do uczenic narodowości niemieckiej i kazano jej uczyć się religii po niemiecku. Chociaż ojciec gorąco przeciw temu protestował, władza postanowienia zmienić nie chciała, opierając się na tym fakcie, że dziewczynka uczyła się religii po niemiecku w szkółce w Wildzie, gdzie istotnie wykładu w języku polskim wcale nie było. Opowiedzieliśmy szczegółowo ten wypadek, bo jest on typowym. W każdej ze szkół miejskich Poznania znaleść można kilkanaście a nawet kilkadziesiąt uczniów lub uczenic, nieprawidłowo do narodowości niemieckiej zaliczonych. W statystyce szkolnej figurują następnie te dzieci, jako niemieckie. Ztąd pochodzi zaznaczony niejednokrotnie ubytek dzieci polskich w szkołach. Tak np. w r. 1888/89 było w szkołach miejskich Poznania 4 304 uczniów Polaków, zaś w r. 1894/95 już tylko 4 021. Cyfry te dają później podstawę rozmaitym wnioskom, zgoła nieuzasadnionym, lub nawet służą do popierania rozmaitych projektów, przeciw narodowości naszej skierowanych.

= *Agitacya wielkopolska.* Polskie Towarzystwo przemysłowe w Grudziądzu (Prusy zachodnie) otrzymało od policyi miejscowej zawiadomienie, które za *Gazetą Grudziądzką* dosłownie powtarzamy:

»Tutejsze Towarzystwo przemysłowe otrzymało ze strony policyi miejscowej następujące pismo:

»»Grudziądz, 25 listopada 1895.

Zarząd policyi.
Żurnal nr. II. 126/geh.

Na odbytem dnia 10 listopada zebraniu Towarzystwa (wieczorek familijny), na którem i kobiety, i dzieci były obecne, odbywały się wykłady, które nie licują w żaden sposób z celami Towarzystwa, przez statuty tegoż określonemi, a raczej jedynie służą wielkopolskiej agitacyi. Dowodzi to ponownie, że Towarzystwo nie ogranicza działalności swojej na krzewieniu przemysłu, lecz ma na celu wpływanie na sprawy publiczne

Do Towarzystwa odnoszą się więc też ograniczenia § 8 prawa o stowarzyszeniach, że kobiety, uczniowie przemysłowi i szkolni nie mogą być obecnymi na posiedzeniach. Dozorujący posiedzenia urzędnik policyjny w przyszłości będzie się domagał usunięcia obecnych kobiet i t. d., a gdyby nie zastosoweno się do tego zawezwania, zostanie rozwiązane.

*Polski*, burmistrz.««

»Agitacyą wielko-polską« nazywają urzędnicy niemieccy wszelką działalność polityczną w duchu narodowym, a nawet wszelką działalność społeczeństwa polskiego, dla Niemców nie pożądana. Burmistrz Grudziądza naśladował w danym wypadku samowolność ministra spraw wewnętrznych, który na zasadzie z pyłu zapomnienia odgrzebanych postanowień o stowarzyszeniach chciał rozbić organizacyę socyalistów niemieckich. Reakcya w sferach wyższych odbija się następuje we wszystkich rozgałęzieniach administracyi państwowej.

---

## Z GALICYI.

*Lwów 31 grudnia.*

Otwarcie sejmu Mowy. Reforma gminna. Stronnictwa w sejmie. Wiec radykałów. Deputacya ruska w Wiedniu.

Sejm, otwarty w d. 28 grudnia, odbywać będzie posiedzenia do pierwszych dni lutego, z krótką przerwą na święta ruskie. Mowy nowego marszałka i nowego namiestnika sprawiły w ogóle dobre wrażenie, może dlatego właśnie, że nie zawierają wyraźnego programu. Ks. Sanguszko zaznaczył, że dążyć temi samemi drogami, co poprzednik jego, że w każdem społeczeństwie rząd powinien być czynnikiem silnym i stanowczym i stać w takim stosunku do władz autonomicznych, żeby kraj zapomniał o dwoistości administracyi. Z przemówienia marszałka zasługuje na uwagę położenie nacisku na nieodzowną konieczność reformy gminnej i zapowiedź nawiązania ściślejszych stosunków pomiędzy wydziałem krajowym a radami powiatowemi, które powinny rozwinąć działalność energiczniejszą, aniżeli dotychczas wykazywały.

Jest to istotnie sprawa bardzo ważna, bo postęp samorządu niemal wyłącznie zależy od gorliwej, umiejętnej i możliwie samodzielnej pracy, niższych miejscowych organów autonomicznych. Zachodzi tylko wątpliwość, czy taka praca jest możliwą, czy będzie płodną bez reformy zasadniczej tych organów? Reforma gminna musi być pierwszym krokiem na tej drodze, bo gmina jest podstawą wszelkiego samorządu, należałoby już teraz jednak wytknąć punkty główne dalszej działalności w tym kierunku.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmu wybitny przedstawiciel stronnictwa krakowskiego, b. minister Dunajewski wystąpił z wnioskiem, wzywającym rząd(?), żeby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego wniósł projekt gmin zbiorowych. Jak wiadomo dziś obszary dworskie tworzą oddzielne jednostki, gminy zaś włościańskie są bardzo małe, co za tem idzie, ubogie i nie mogą zadania swego należycie spełniać. Czy jednak taka gmina zbiorowa, jakiej żądają Stańczycy, gmina, w której obie części składowe (obszary dworskie i gromady) zachowywałyby względną samodzielność, jest pożądaną formą jednostki samorządu, to rzecz więcej, niż wątpliwa? Wrócimy zresztą do tej sprawy kiedy wyjaśnią się jej szczegóły, tu dodamy, że układ stronnictw w sejmie pozwala żywić nadzieję innego nieco rozwiązania sprawy, kompromisu, który uwzględni poniekąd i odmienne na ustrój gminy poglądy.

W innem miejscu pomówimy o właściwości charakterystycznej nowego sejmu, tu zaś wspomnimy o podziale jego na stronnictwa. «Unia konserwatywna», która tamowała nieraz działalność pozytywną poprzedniego sejmu, doznała porażki przy ostatnich wyborach. Stronnictwo krakowskie wraz z sojusznikami wschodnio-galicyjskimi liczy w nowym sejmie zaledwie dwadzieścia kilka głosów, a wielu wybitnych jego przedstawicieli straciło mandaty. Taka sama w przybliżeniu liczba posłów tworzy pod przewodnictwem hr. St. Stadnickiego t. zw. «kółko», które jest zachowawczem, ale nie ma wyraźnego charakteru.

Najważniejszą w nowym Sejmie będzie grupa autonomistów, z hr. W. Dzieduszyckim na czele; posiada bowiem około 50 członków. Właściwie jest to stronnictwo środka, złożone z ludzi, mających czasem dobre chęci, ale którym brakuje jasno wytkniętego celu i ściśle sformułowanego programu. Od tej grupy w znacznej mierze zależy, czy działalność nowego Sejmu rozwijać się będzie prawidłowo, czy zaspokoi bodajby najpilniejsze potrzeby i żądania kraju. W niektórych sprawach grupa autonomistów iść może razem z lewicą sejmową, która przybrała obecnie nazwę klubu demokratycznego.

Lewica straciła przy wyborach kilka mandatów, należy jednak do niej więcej niż dwudziestu posłów. Zaznaczyć trzeba, że w ostatnich dniach wyszedł z jej strony projekt utworzenia »unii postępowej«, do której weszliby posłowie ludowi, a może nawet Rusini ugodowcy. Tymczasem postanowiono zawrzeć ściślejszy sojusz ze stronnictwem ludowem, nie krępujący samodzielności stron, ale określający warunki wspólnego w pewnych sprawach występowania.

Próba połączenia dwóch grup posłów włościańskich — stronnictwa ludowego i związku chłopskiego — nie powiodła się, chociaż okazało się, że nie ma między niemi różnic zasadniczych. Sześciu posłów z dr. Bernadzikowskim, jako przewodniczącym, utworzyło klub ludowy. Dwaj, przez stronnictwo ludowe popierani, przyłączyć się mają podobno do związku chłopskiego, a jeden poseł (p. Żardecki) wstąpił do lewicy i jest jakby ogniwem, łączącem dwa odłamy opozycyi sejmowej.

Do opozycyi zaliczyć trzeba Rusinów, zarówno ugodowców, których zasiada w Sejmie 10 czy 11, jak i dwóch włościan i dra Okuniewskiego. Dwaj chłopi ruscy uważają się za radykałów, chociaż na niedawno urządzonym we Lwowie wiecu radykalnym niezbyt chętnie do tytułu tego się przyznawali i wyrażali obawę, czy dadzą sobie radę w Sejmie, jeżeli nie wolno im iść razem ani z Barwińskim, ani z Okuniewskim.

Ów wiec, o którym wspomnieliśmy wyżej, raz jeszcze stwierdził dziwny brak zmysłu politycznego w Rusinach. Nie można braku tego tłómaczyć upośledzeniem politycznem i społecznem, bo przecie lud polski w Galicyi znajduje się w tych samych mniej więcej warunkach, a jakże dodatnio odbija się trzeźwa, jasno określona, energiczna działalność młodego stronnictwa ludowego od naiwnego doktrynerstwa i, powiedzmy prawdę, niedołęztwa radykałów ruskich. Dosyć porównać obrady i uchwały wiecu w Tarnowie z rozprawami i postanowieniami ostatniego radykalnego wiecu lwowskiego. Uchwalony przez delegatów ruskich program, obok takich czysto praktycznych, a nawet drobiazgowych żądań, jak np. wolny pobór surowicy solnej, zawiera postulaty, które nawet na zjeździe studenckim wydałyby się w danych warunkach śmiesznymi, np głosowanie powszechne mężczyzn i kobiet, zniesienie armii stałej i zastąpienie jej milicyą i t. p. Objaw ten jest tem dziwniejszym, że w stronnictwie radykalnem ruskiem znajdują się niewątpliwie ludzie bardzo inteligentni — w innych sferach działalności. Kto wie, czy ten brak zmysłu publicznego nie jest główną przeszkodą w uregulowaniu stosunków polsko-ruskich, bo nawet chyba najskrajniejsze stronnictwa polskie, nie wyłączając socyalistów, gdyby miały sposobność swobodnego prowadzenia akcyi politycznej, nie mogłyby się porozumieć i iść ręka w rękę z tego rodzaju sojusznikami.

Właściwie jedyną bodaj partyą polityczną ruską są t. zw. moskalofile, bo ci przynajmniej wiedzą, czego chcą i jakiemi drogami do celu dążyć im należy. Inna rzecz, że program a nawet istnienie takiej partyi może być w kraju, mającym tradycyę życia politycznego, nietylko przez rząd, ale i przez społeczeństwo tolerowanem. Jest to charakterystyczny objaw modnej dziś pobłażliwości dla polityków ruskich, która w niezwykły zaiste sposób godzi się wybornie z lekceważeniem i zaniedbywaniem wielu słusznych żądań i uprawnionych interesów ludu ruskiego.

Jeżeli nie z inicyatywy, to z pewnością dzięki poparciu moskalofilów pojechała do Wiednia liczna deputacya Rusinów ze skargą do cesarza na istniejący w Galicyi stan rzeczy, a specyalnie na nadużycia wyborcze. P. Romańczuk, straciwszy nietylko mandat, ale i znaczenie w obozie narodowców, do którego należał, chciał pokazać, że i teraz jeszcze coś znaczy i patronował deputacyi. Umyślne wyprawienie deputacyi ze Lwowa w dzień uroczystego wjazdu świeżo mianowanego kardynała, metropolity Sembratowicza, było zupełnie w duchu moskalofilskim wykoncypowaną demonstracyą anty-unicką i antynarodową, czyli właściwie prawosławną i wszechrosyjską, a zarazem wyzwaniem, rzuconem rządowi i koronie, uprzedzającem umyślnie nieprzychylną ich decyzyę.

Wizyta, zaraz po przybyciu do Wiednia, złożona stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu i Luegerowi nie była także krokiem taktownym, a zupełnego zaniku godności dowodzi przyjęcie od niezbyt szczodrych opiekunów kilkudziesięciu guldenów wsparcia z urządzonej na zebraniu składki. Płaczliwe skargi na ucisk i, mówiąc bez ogródki, hańbiące przypomnienie, że w r. 1848 Rusini, kiedy lud wiedeński walczył za wolność, stali wiernie na straży Burgu, świadczą również dosyć wymownie, że politycy ruscy nie szanują samych siebie, ani swego ludu. Naturalnie, cesarz nie przyjął tłumnej deputacyi, a wybranym sześciu delegatom zwrócił uwagę na niewłaściwość

ich zbyt kosztownego przedsięwzięcia, przecinając możliwe repliki krótkiem: *Adieu, meine Herren.*

Obok więcej niż lekkomyślnej w danym razie zadzierzystości w postępowaniu deputacyi, jest w samym pomyśle podawania skargi do tronu na ucisk polityczny pewna służalczość upokarzająca. Nie twierdzimy bynajmniej, że konstytucya austryacka zabezpiecza dostatecznie swobody obywatelskie i narodowe, ale w każdym razie pozwala na inny sposób ich obrony. Przecie w Galicyi zachodniej działy się większe nadużycia przy wyborach, a jednak chłopi polscy w niektórych okręgach przeprowadzili swoich kandydatów, w innych dali im poważną liczbę głosów i nie myślą o zanoszeniu skargi do Wiednia. Naród, szanujący swoją godność i mający poczucie polityczne, znajdzie zawsze odpowiednią formę protestu i nie poniży się do skargi, która dowodzi słabości tylko. Prawa polityczne zdobywać trzeba, nie zaś wypraszać skargami.

Z takiego obrotu sprawy jeden *Hałyczanin* (właściwie *Galiczanin*) cieszyć się może, bo ma nadzieję, że po tym »ostatnim pokłonie Zachodowi«, jak nazywa deputacyę, politycy ruscy zwrócą się w przeciwną stronę, gdzie bicie pokłonów jest w zwyczaju i lepiej się na razie opłaca. Ale pp. Romańczuk, Okuniewski, a zwłaszcza włościanin Nowakowski pomimo nadrabiania miną czują zapewne, że odegrali w tej historyi rolę nieszczególną, chociaż mówią, że »cała Europa«, z Portugalią włącznie, dowiedziała się o krzywdzie narodu ruskiego.

Nawet Lachom deputacya wcale nie dokuczyła, — jakkolwiek — jest to celem głównym działań tego rodzaju polityków, jak p. Romańczuk et consortes. Naśladują oni tę dziewczynę, która z uporem powtarzała: »na złość mojej mamie — niech mi uszy marzną«. Tylko w danym wypadku polityka »na złość Lachom« gorsze daje skutki i inaczej trochę wygląda. Skostniała już prawie zupełnie Ruś zadnieprzańska, marzną z każdym dniem coraz bardziej Ukraina, Wołyń i Podole i w rezultacie z całego organizmu zostać jedynie mogą nieodmrożonemi uszy, długie uszy polityków galicyjskich, któremi oni wytrwale strzydz nie przestaną, byleby draźnić Lachów.

*J. Raźmiak.*

## Z KRESÓW.

*Cieszyn d. 26 grudnia 1895 r.*

Zgromadzenie nadzwyczajne „Macierzy szkolnej". Sprawa wydalenia uczniów. Objaśnienie p. Parylaka. Uchwały i ich znaczenie.

Korespondencya, zamieszczona w 22 i 23 N-rze *Przeglądu wszechpolskiego* wyświetla należycie smutny fakt wydalenia z gimnazyum polskiego 14 uczniów. Sprawę tę, która wywołała zdziwienie i niepokój w całym kraju rozstrząsano na zgromadzeniu nadzwyczajnem »Macierzy szkolnej« w Cieszynie w d. 21 grudnia. Zjazd był bardzo liczny, oprócz bowiem sporej gromady inteligencyi śląskiej i włościan przybyli do Cieszyna delegaci z Krakowa i Lwowa, a nawet z zaboru rosyjskiego. Na porządku dziennym obrad stała sprawa budowy gmachu dla gimnazyum, nie mówiono jednak o niej wcale, gdyż zaraz na wstępie zabrał głos dr. Ernest Adam z Krakowa i zapytał o powody wydalenia uczniów. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie postawienie przedewszystkiem na porządku dziennym wniosku p. Adama. Mówca zwrócił się wtedy do Zarządu »Macierzy« z następującemi pytaniami: 1. Czy prawdą jest, że uczniów po dwumiesięcznej nauce w gimnazyum wydalono? 2. Jeśli prawda, to kto takie zarządzenie wydał, na jakiej podstawie i z jakich powodów? 3. Jak Zarząd »Macierzy« na całą tę sprawę się zapatruje, w jaki sposób zamierza krzywdę uczniom wynagrodzić i zapobiedz powtarzaniu się podobnych wypadków w przyszłości?

Po p. Adamie przemawiali inni uczestnicy zgromadzenia. Adwokat dr. Kreisel przedstawił szczegółowo sprawę wydalenia uczniów, zgodnie z podanemi przez was wiadomościami. Ks. Karowski i wiceprezes »Macierzy« p. Cienciała stwierdzili, że posiedzeń Zarządu w ostatnich czasach nie było. Delegaci z Królestwa i ks. Stojałowski energicznie potępili prawdziwie »moskiewskie« zachowanie się w tej sprawie dyrekcyi szkolnej. Największe wrażenie zrobiły słowa włościanina Przewoźnika, ojca jednego z wydalonych i gorliwego działacza narodowego: »Niczego nie dokonamy i nie będzie lepiej u nas, dopóki nie znajdziemy innych ludzi. Niema u nas na Śląsku ludzi, są tylko tchórze, którzy się trzęsą, jak im szwab ręką w kieszeni pogrozi. Mnie zaś zesromociliście i syna-ście mi zesromocili. Czyż na to już dziesięć lat dla »Macierzy« pracowałem i o gimnazyum marzyłem. Nie prawda, że wydalono uczniów najsłabszych. Jeżeli nie załatwimy tej sprawy, to na rok przyszły nie będzie nawet 30 dzieci w gimnazyum. Teraz już przyjmują wydalonych gimnazya niemieckie.«

Ponieważ ks. Swieży, prezes »Macierzy«, dawał wyjaśnienia pogmatwane i ogólnikowe, uchwalono wezwać na zebranie dyrektora Parylaka, który niebawem przybył i tak rzecz przedstawił:

W początkach listopada przybył do gimnazyum pomocnik inspektora Barthelmus, jako delegat Rady szkolnej krajowej i po zwiedzeniu szkoły na konferencyi z profesorami wypowiedział uwagi swoje o uczniach, zaznaczając, że wielu z nich nie ma odpowiedniego przygotowania i dając *den ersten Rath*, żeby kilkunastu najsłabszych wydalono. W dwa tygodnie później zjawił się sam inspektor Langhans, zamknął się z dyrektorem w oddzielnym pokoju i pokazawszy p. Parylakowi protokół poprzedniej konferencyi z Barthelmusem, zażądał natychmiastowego usunięcia 16 chłopców. Przejęty iście galicyjskiem poszanowaniem wszelkiej zwierzchności, zwłaszcza rozmawiającej z podwładnym »w cztery oczy« p. Parylak nie pomyślał nawet o tem, że żądanie inspektora jest bezprawnem, nie zajrzał do ustawy szkolnej i zgodził się wydalić 14 uczniów, stosownie do rady Langhansa, »cicho, spokojnie, ażeby nikt o tem nie wiedział«. Poradził się tylko po rozmowie z inspektorem, ks. Świeżego i Londzina, którzy nie wiedzieli i wiedzieć nie mogli, czy Langhans postępuje legalnie, a nie mieli więcej odwagi od p. Parylaka. Dyrektor zapewnił zgromadzonych, że działał w dobrej wierze, bo mógł przecie chłopcom w inny sposób szkodzić i skarżył się na prasę, że niesłusznie na niego napada.

Naiwne przemówienie p. Parylaka wywołało gorące rozprawy, prawie wszyscy krytykowali postępowanie dyrekcyi gimnazyum i Zarządu »Macierzy«. Ks. Świeży, widząc, że postąpił niewłaściwie, chciał zrzec się przewodnictwa w »Macierzy«, ale zgromadzeni, zapewne dlatego, że nie mieli zawczasu upatrzonego kandydata odłożyli tę sprawę do najbliższego zgromadzenia zwyczajnego, które odbędzie się w lutym r. 1896. Następnie zgromadzeni członkowie »Macierzy« postanowili zgodnie uchwałę tej treści:

1. Wydalenie 14 uczniów uważać należy za czyn nielegalny, który żadnych skutków prawnych mieć nie może.

2. Wzywa się dyrekcyę gimnazyum, żeby bez względu na jakiekolwiek nieurzędowe wystąpienia inspektora natychmiast przyjęła do szkoły uczniów wydalonych i udzielała im nauki na równi z innymi.

3. Uprasza się posła do Rady państwa, ks. Świeżego, ażeby bezzwłocznie zainterpelował ministra oświaty z powodu

samowolnego, bezprawnego mieszania się Langhansa do spraw gimnazyum polskiego.

Powyższe uchwały załatwiają praktycznie sprawę wydalenia uczniów, ale nie sięgają głębiej, nie regulują powikłanych i nienormalnych stosunków. Wybrano Langhansa na kozła ofiarnego, potępiono w osobie jego zakusy germanizacyjne i zwalono całą winę na »chytrych i czelnych« Niemców. Nawet prezydent rządu krajowego znalazł w postępowaniu inspektora wielką czelność (*eine grosse Keckheit*) i udzielił mu urzędowej nagany zamiast oczekiwanej pochwały. Bardzo dobrze, nie myślę wcale bronić p. Langhansa i Niemców i cieszę się z ich kompromitacyi. Zdaje mi się jednak, że i nasi przewodnicy i kierownicy zawinili nie mało w tej sprawie, zawinili brakiem odwagi cywilnej i nieznajomością swych praw, bo nie chcę ich o coś gorszego posądzać, jak to czynią niechętni. Takie winy można wybaczyć ludziom prostym i ciemnym, ale ci, co pragną kierować innymi, co rwą się do przewodzenia im, muszą być odpowiedzialnymi wobec społeczeństwa. Zrozumiał to ks. Świeży i chciał zrezygnować z godności prezesa »Macierzy«, natomiast p. Parylak okazał się mniej pojętnym i ani słówkiem nie wyraził chęci opuszczenia stanowiska, które widocznie jest dla niego niewłaściwem. W gruncie rzeczy uchwały zgromadzenia, postanowione po gorących rozprawach, oznaczają wotum nieufności i naganę zarówno dla zarządu instytucyi opiekuńczej, jak i dla kierownika szkoły. Nie chodzi nam o osoby, być może najlepszemi chęciami ożywione, ale o zasadę, że na czele instytucyj, które społeczeństwo ofiarnością własną stworzyło i popiera, stać powinni ludzie, którzy posiadają zupełne zaufanie i szacunek tegoż społeczeństwa.

*Viator.*

Już po wydrukowaniu korespondencyi powyższej, nadesłano nam *„uwiadomienie"* Zarządu »Macierzy szkolnej w Cieszynie, że w porozumieniu z dyrekcyą gimnazyum wbrew wyraźnej uchwale zgromadzenia walnego, postanowiono wydalonych 14 uczniów nie przyjąć. Wprawdzie Rada szkolna krajowa, w odpowiedzi na zapytanie dyrektora, oświadczyła, że pozostawia mu zupełną swobodę działania, ale zarazem wskazała na cesarskie rozporządzenie z dnia 27 czerwca 1850 r., w którem wystraszona wyobraźnia, czy też zła wola pp. Parylaka lub Świeżego wyczytały to, czego wcale tam nie ma. Mianowicie paragraf 7 owego rozporządzenia brzmi: »O zmianach w urządzeniu i w personalu nauczycielskim zakładu prywatnego należy za każdym razem donieść władzy szkolnej krajowej; ministerstwo może zakładowi, z powodu braku przepisanych ustawą własności, odjąć każdego czasu nazwę gimnazyum lub szkoły realnej«. Z tego paragrafu zarząd i dyrekcya wysnuły wniosek zupełnie dowolny, że władza może pozbawić szkołę polską tytułu gimnazyum i wydały postanowienie, sprzeczne z *jednomyślną* uchwałą zgromadzenia walnego. Jest to bezprawie, bo Zarząd nie może wydawać postanowień, przeciwnych temu, co zgromadzenie nakazało, bezprawie tym gorsze, że właściwie nie było żadnego posiedzenia Zarządu, a tylko dwaj jego członkowie (ks. Świeży i ks. Londzin) samowolnie »uwiadomienie« do rodziców wydalonych uczniów rozesłali. Niektóre pisma donoszą, że zaraz po tym czynie ks. Świeży zrzekł się godności przewodniczącego, uchylając się tym sposobem od odpowiedzialności przed walnem zgromadzeniem, ale nie przed opinią publiczną. Krakowski *Głos Narodu* widzi w tej sprawie zręcznie uknutą intrygę pewnej koteryi, z którą nawet jej współwyznawcy polityczni — stańczycy nie chcą się w danej sprawie solidaryzować.

---

= *Kaszubi pomorscy (Kabatkowie).* W Poznaniu d. 14. grudnia na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk wygłosił znany badacz etnografii słowiańskiej p. A. Parczewski odczyt o »szczątkach kaszubskich w prowincyi pomorskiej«. Kaszubi mieszkają tam dotychczas w trzech powiatach — słupskim, bytowskim i lęborskim w liczbie 9000 i należą przeważnie do wyznania ewangelickiego. Pastorzy oddawna już zaprzestali odprawiania nabożeństwa w języku polskim, nawet przygotowanie do konfirmacyi odbywa się po niemiecku. Szkoła najbardziej przyczynia się do germanizacyi, której nikt i nic nie przeciwdziała. Ziemia lęborsko-bytowska przeszła od Polski do elektorów brandeburgskich na zasadzie traktatu welawskiego.

Niewiadomy autor w *Dzienniku Poznańskim* uzupełnia pracę p. Parczewskiego i podaje szczegółowe wiadomości o parafiach katolickich dziś i przed stu laty, nadmieniając, że katolicy wytrwalej niż protestanci trzymają się mowy ojczystej.

W 1798 r. w dekanacie bytowsko-lęborskim, którego resztki należą dziś do dyecezyi chełmińskiej pod nazwą dekanatu lęborskiego — było 7 kościołów parafialnych i 11 filialnych.

Z tego dekanatu dwie parafie, w Parchowie i Sulenczynie, oddzielono do dekanatu mirachowskiego, z pięciu zaś pozostałych 2 w Breszeniu (dziś Bresin) i w Wieleniu (dziś Uhlingen) zniknęły, istnieją zaś dotychczas 3 w Bytowie, Ugościu i Lęborku, oraz z filii w Niezabyszewie i Rozłazinie utworzone parafie nowe. Obecnie dekanat lęborski ma 5 kościołów parafialnych i 5 filialnych.

Oprócz tego niektóre miejscowości należą do dekanatów puckiego i mirachowskidgo w Prusiech Zachodnich, mianowicie wsie Bukowina, Siemichowo, Lisewo, Wierzchucin, Zdrój i Pobłock w powiecie lęborskim, Stara i Nowa Huta, Buchwałd i Osówko w powiecie bytowskim, oraz Neuhof i Rokity w powiecie słupskim.

Podajemy te szczegóły o gromadce wysuniętej na zachód ludności polskiej, która zginie wkrótce, jeżeli silniejsi rodacy nie dadzą jej pomocy.

= Katolicy niemieccy na Śląsku, przeciwni ruchowi narodowemu polskiemu, zamierzają wydawać nowe pismo p. t. *Gazeta Katolicka* w celu współzawodniczenia z *Katolikiem* bytomskim. Stara to już taktyka i, rzecz dziwna, że jej nie zaniechano, bo okazywała się dotychczas i z pewnością okaże się w przyszłości — bezkuteczną. Założony dla przeciwdziałania *Gazecie olsztyńskiej* — *Warmiak* nie wyrządził jej żadnej szkody. *Kuryer górnośląski* nietylko, że nie zgubił nienawistnych Niemcom *Nowin raciborskich*, ale sam zbankrutował i wydawany będzie już tylko w ciągu kilku miesięcy, t. j. do chwili wyjścia pierwszego numeru wspomnianej *Gazety Katolickiej.* Zasługuje na uwagę szczegół charakterystyczny, że cała prawie prasa niemiecka na Śląsku, nawet część jej wrogo względem katolików usposobiona, nową *Gazetę Katolicką* popiera gorąco.

---

## *Z WYCHODZTWA I KOLONII.*

***Kurytyba d. 20 listop. 95.***

Przyjazd dra Kłobukowskiego. Mianowanie księży polskich. Zebranie Tow. im. Kościuszki. Zwiedzanie kolonii przez dra Kłobukowskiego.

Dr. Kłobukowski przybył do Parany w chwili, której nie można nazwać pomyślną dla tutejszych stosunków polskich.

Panujące śród Polaków brazylijskich rozprzężenie silnie dawało się we znaki tym wszystkim, którzy dbają o rozwój życia polskiego w kolonijach i pracują w kierunku skupienia sił, zogniskowania rozstrzelonych dotychczas dążeń. Praca ta idzie oporem, co, niezaprzeczenie, wypływa stąd, że ilość ludzi inteligentniejszych, których zajmowałyby szczerze sprawy ogółu, jest niezmiernie mała. W dodatku wrogie stanowisko, jakie zajmuje tutejsze wyższe duchowieństwo wobec potrzeb narodowości polskiej, wytworzyło dziwny stosunek między ludnością i kościołem. Wskutek tego położenie tutejszych polskich parafij staje się coraz mniej wyraźnem i poważne obawy na przyszłość budzić zaczyna.

Dr. Kłobukowski przybył do Kurytyby zaopatrzony w polecenia rządu brazylijskiego, który się nader uprzejmie względem niego zachował. Korzystając z wszelkich, udzielonych mu ułatwień, p. Kłobukowski w krótkim stosunkowo czasie zdołał się rozejrzeć o tyle, o ile można było dokładnie w tutejszych stosunkach, i pozawiązywać, odpowiednie celom jego podróży, a niezbędne znajomości. Między innymi przedstawił się on biskupowi Kurytyby, który zachował się względem gościa bardzo uprzejmie, dowodem zaś, że uprzejmość ta nie była czczą, służyć może świeżo wydane rozporządzenie, dotyczące mianowania dwóch księży polskich, do czego z pewnością w znacznym stopniu przyczyniły się odwiedziny p. Kłobukowskiego. Tutejsi Polacy obiecują sobie stąd wiele, — zwłaszcza z nominacyi koadjutorem kościoła katedralnego w samej Kurytybie, przybyłego z Galicyi, ks. Michała Słupka, który cieszy się ogólnem zaufaniem i dużą sympatyą.

W dniu 12 października odbyło się tu walne zebranie Towarzystwa im. Kościuszki. Uproszony przez obecnych przewodniczył temu zebraniu Dr. Kłobukowski. Obrady rozpoczął ks. Dziatkowiec przemową, w której zdał sprawę z obecnego stanu Towarzystwa, przez długi czas nieczynnego, aczkolwiek w zupełności zasługującego na poparcie i szerszy w nim udział obywateli. Następnie wybrano nowy zarząd, na którego czele stanął, jako prezes, redaktor tutejszej *Polonii*, p. Ignacy Waberski.

Jest nadzieja, tym razem, jak się zdaje, niepłonna, że Towarzystwo pod kierunkiem nowego zarządu rozwijać się będzie pomyślnie, a działalność jego pożądane wyda owoce. W stosunkach tutejszych może ono być bardzo ważną i wywierającą duży wpływ instytucyą. Okazało się to zaraz na pierwszem zwyczajnem posiedzeniu członków, które odbyło się w dniu 3 b. m. Wspólnie z Dr. Kłobukowskim, który brał żywy udział w toczących się obradach, roztrząsano tam sprawę wewnętrznego i zewnętrznego handlu. Stwierdzono, że w obecnych warunkach swego rozwoju pozostawia on jeszcze bardzo wiele do życzenia. Z ciekawością słuchano też trafnych spostrzeżeń Dra Kłobukowskiego nad stosunkami naszych kolonii. Na zasadzie odniesionych z pobytu w Kurytybie wrażeń, mowca starał się wyświetlić obecnym przyczyny tak nienormalnego zjawiska, jak to, że Polacy nie bacząc na swoją liczebną przewagę, nie mają zazwyczaj żadnego znaczenia w porównaniu nprz. z ludnością niemiecką. Ten smutny stan rzeczy przypisywał Dr. Kłubukowski przedewszystkiem nizkiemu poziomowi oświaty śród naszych kolonistów, w których szeregach ludzie inteligentni liczą się ledwie na jednostki.

Prócz tego dyskutowano jeszcze nad różnymi tematami. Między innymi poruszono sprawę werbunku sił roboczych do Belgii i wykazano, jak niekorzystnem okazać się musi opuszczenie Parany dla tych, którzy ją zamienią na tak ludny i posiadający nadmiar sił roboczych kraj, jak Belgia. Dr. Kłobukowski, korzystając z pomocy rządu rzeczypospolitej, przedsięwziął podróż po tutejszych koloniach, poczynając od leżących nad rzeką Iguassu. Ma on zamiar zwiedzić wszystkie ważniejsze miejscowości, zamieszkałe przez Polaków, jak Rio-Negro, Lucena, Rio-Claro, S. Mateusz i inne.

*S. W.*

---

*Chicago d. 10 grudnia 1895.*

Kilka słów ogólnych o tegorocznych sprawach publicznych i o walkach partyjnych w koloniach amerykańskich.

Rok bieżący odznaczał się ogromnem ożywieniem w naszych koloniach, oddzielonych oceanem od starej ojczyzny.

Mieliśmy tyle spraw publicznych na porządku dziennym, tyle walk stoczyliśmy o rzeczy ważne i o błahostki, iż możemy śmiało powiedzieć, że wrzało u nas jak w kotle.

Mieliśmy rozpoczętą już dawniej agitacyę za Skarbem rapperswylskim, agitacyę, która dała znakomite rezultaty, zebrano bowiem już wiele, a działalność w tym kierunku ciągle wzrasta; mieliśmy dalej przygotowania do sejmów i same sejmy, z których związkowy był nader ożywiony i przyciągał powszechną uwagę tematami obrad; wreszcie mieliśmy odwiedziny gości europejskich, pp. Lewakowskiego i Balickiego, którzy całe nasze społeczeństwo wychodźcze zainteresowali. Dodać trzeba takie zjawiska, jak zjazd dziennikarzy, jak ruch w kierunku oświaty i rozwoju czytelni, jak reorganizacya t. zw. »niezależnego« kościoła itd. itd.

Obecnie po tem wszystkiem mamy ogromne ożywienie polemiczne w prasie i zaostrzenie walk partyjnych, które wybucha u nas zawsze, ilekroć jakakolwiek praca dodatnia się rozpoczyna...

My, Polacy amerykańscy, jesteśmy ciekawym gatunkiem ludzi. Zrozumieć nasze postępowanie nie byłoby bardzo łatwo rodakowi z tamtej strony oceanu. Kto weźmie do ręki pierwszy lepszy numer pierwszego lepszego pisma polskiego, tu wychodzącego, musi powiedzieć: »mój Boże, jacy ci Amerykanie patryoci! jak oni gorąco czują, jak myślą ciągle o nieszczęśliwej ojczyźnie!« Każda bowiem nasza gazeta, bez względu na barwę, szafuje wyrazami »ojczyzna«, »patryotyzm«, »niepodległość« i t. p. Zajrzyjmy jednak do głębi duszy tym, co piszą, a przekonamy się, że niejeden z nich ani myśli o tej wspólnej naszej rodzicielce, że zadomowiwszy się tu, w kraju wolności i dolarów, myśli o tem, żeby tej wolności nie stracić, a dolarów zyskać jak najwięcej, jeżeli zaś występuje manifestacyjnie, jako Polak, to dlatego, że »biznes« tego wymaga. Mamy nawet ludzi, którzy tu przyjechali jako Niemcy, ale zauważywszy, że można zrobić interes na polskości, zostali w krótkim czasie głośnymi Polakami.

Ci sami atoli ludzie, co tak dużo mówią o patryotyzmie, gdy tylko zauważą, że się zaczyna jakaś patryotyczna działalność, natychmiast nastawiają uszu, badając, jak ta rzecz wpłynie na ich »biznes«. Jeżeli się okaże, iż mogą coś stracić, poczynają natychmiast zwalczać dobrą sprawę wszelkimi sposobami, nadużywając wielkich słów, zasłaniając się »religią«, »dobrem społecznem«, lub czerniąc nielitościwie inicyatorów.

Taktyka powyższa uwydatniła się w ostatnich czasach nader silnie z powodu ożywienia ducha narodowego w Związku. Gdy zainteresowanie się Skarbem Narodowym, dzięki energicznemu poparciu tej instytucyi przez Związek, silnie wzrosło, gdy zaczęły płynąć pieniądze do Rapperswylu, znaleźli się ludzie, którym żal się zrobiło dolarów, odpływających za ocean, a mogących zostać u nas i dostać się choć w cząstce do ich kieszeni.

Zaczęto tedy prowadzić agitacyę przeciw Skarbowi, a że nie wypadało bardzo napadać na samą instytucyę, na jej cele, więc zaczęto robić wszystko, co można, żeby wzbudzić nieufność do sfer przychylnych Skarbowi. Ponieważ sprawą Skarbu zajęły się przedewszystkiem żywioły bardziej postępowe, grupujące się w Związku Narodowym (z towarzystw zachowawczych uchwaliło popierać Skarb na sejmie tegorocznym Zjednoczenie rz.-katolickie pod opieką M. B. Częstochowskiej), przeto, chcąc podkopać sprawę, poczęto przedstawiać Związek, jako organizacyę mającą na celu walkę z religią i kościołem i t. d. Każdy wie dobrze, iż Związek nigdy przeciw religii nie występował i nie występuje, że, przeciwnie, pomagał nawet swym członkom pielęgnować wiarę ojców, że cała jego różnica, w porównaniu z innemi organizacyami tutejszemi, jest ta, iż posiada on charakter organizacyi świeckiej, politycznej, gdy tamte — to w znacznym stopniu stowarzyszenia kościelne, pozostające pod głównym kierunkiem księży; wiedzą dobrze o tem wszystkiem nawet przeciwnicy Związku, nie przeszkadza to im atoli napadać na organizacyę narodową i robić z niej przedstawicielki masoństwa. Czy taka taktyka jest uczciwa? Godzien jest potępienia człowiek, co walczy z religią, co stara się podkopać szczerą i głęboką wiarę ludu, ale czyż nie więcej jeszcze zasługuje na nie ten, co używa religii za przykrywkę dla swych brudnych, samolubnych interesów? Ostatni bowiem więcej się przyczynia do obniżenia powagi religii i do wyparcia wiary z serc ludzkich... Niestety trzeba przyznać z prawdziwą boleścią, że tak postępuje u nas nawet część księży, dbających więcej o swoje korzyści osobiste, niż o dobro religii i kościoła, nie mówiąc już o sprawie narodowej. Lepiejby już oni zrobili, gdyby postąpili szczerze i powiedzieli: »Potępiamy składki na Skarb, bo wolimy, żeby te dolary powiększyły nasze dochody parafialne«. Przynajmniej oszczędziliby sobie wiele czasu i trudu, a czytelnikom swych gazet mogliby dać lepszą strawę, niż oszczerstwa, rzucane na uczciwych ludzi, i polemiki w obronie religii, wymierzone przeciw tym, coby pewnie więcej poświęcili za wiarę ojców, niż jej dzisiejsi głośni obrońcy. Wielu księży życzliwie się odnosi do Związku i popiera jego prace, między innemi gorąco zachęcając do składek na Skarb — jest to najlepszy dowód, że nasza wielka organizacya nie pozostaje w niezgodzie z kościołem. Napadają na nią tylko ci, coby chcieli przeciąć wszelkie węzły naszej łączności z ojczyzną, aby żaden Polak nie powrócił stąd do kraju, do pracy na ojczystym zagonie, aby żaden dolar nie poszedł stąd na potrzeby narodowe, zmniejszając ich dochody, jednem słowem źli Polacy i źli katolicy. Kto bowiem pomaga braciom naszym w kraju walczyć z uciskiem, ten zasługuje się nietylko dla ojczyzny, ale i dla kościoła. Tam bowiem ten kościół, prześladowany przez naszych odwiecznych wrogów, najwięcej potrzebuje gorliwej, pełnej poświęcenia obrony.

W ostatnich czasach zwracano u nas wiele uwagi na potrzebę łączności wszystkich Polaków w Ameryce, bez względu na różnicę przekonań. Są ludzie, którzyby chcieli tę łączność za jakąkolwiekbądź cenę utrzymać i w zaostrzeniu się walk partyjnych widzą upadek sprawy. Jest to pogląd nieco mylny. Taka łączność pomiędzy odłamami, rozmaicie zapatrującymi się na sprawę służenia ogółowi, musi ulegać naruszeniu, gdy którakolwiek ze stron zechce rozwinąć energiczną działalność w swoim kierunku. Tak jest dziś ze Związkiem. Jeżeli obecnie silniej nań przeciwnicy napadają, to właśnie dzieje się to dlatego, że udało mu się przezwyciężyć trudności wewnętrzne i wyjść na drogę, na której szerszą działalność można rozwinąć.

Jeżeli więc smutny obraz przedstawiają nasze walki i napaści, to pocieszyć się trzeba tem, że zato część przynajmniej naszego społeczeństwa wychodźczego, grupująca się w Związku, pojęła szerzej swe zadanie i swe obowiązki narodowe.

*Pater.*

---

= *Wychodztwo europejskie i Ameryka.* Wydział wykonawczy Zw. Wychodztwa Polskiego nadesłał nam następujący komunikat.

Szanowni Obywatele!

Jeszcze przed laty trzema Wydział wyk. zwrócił był uwagę na potrzebę zawiązania stałych stosunków organizacyjnych ze Związkiem Narodowym Polskim w Stanach Zjedn. półn. Ameryki. Ówcześni członkowie Wydz. wyk., a głównie ob. prezes Z. Balicki, przez częste listy z Rządem Centralnym Zw. Nar. Pol. oraz z wybitniejszymi rodakami w Ameryce nawiązali nici sympatyi pomiędzy organizacyą naszą i Zw. Nar. Pol. Następstwem tego były starania, czynione przez Wydział, aby na Sejm X (w r. 1893) wysłać delegata od Związku naszego, — nie powiodło się to jednak, i obecny Wydział zaraz po objęciu urzędowania, poczynił kroki, aby myśl powziętą przez swych poprzedników w r. b. doprowadzić do skutku. Zapewniwszy się jeszcze z samego początku co do bezinteresownego przyjęcia obowiązków delegata przez posła Dra Karola Lewakowskiego, poczynił Wydział starania, aby mógł jako drugi delegat reprezentować emigracyę europejską b. prezes Wydz. wyk. ob. Z. Balicki. — I oto w sierpniu r. b. ob. ob. K. Lewakowski i Z. Balicki wyruszyli do Cleveland na Sejm XI Zw. Nar. Pol,

Zadaniem sz. delegatów było: a) zacieśnienie węzła stosunków wzajemnych pomiędzy Zw. Wych. i Zw. Nar. Pol.; b) przyłączenie Skarbu w Milwaukee (zostającego pod opieką Zw. Nar. Pol.) do Skarbu Nar. Pol., deponowanego w Rapperswylu. — Co się tyczy Skarbu, to w informacyach i wskazówkach dla szan. Delegatów (rękopis znajduje się w archiwum Wydz. wyk.) powiedzianem było: »Chodzi nam o przyłączenie Skarbu, zostającego pod opieką Zw. Nar. Pol. w zasadzie, wyrażające się przez: a) przyjęcie Ustawy Skarbu Nar. Pol.; b) płacenie do Sk. Nar. w Rapperswylu procentu, chociażby minimalnego. Ważnem jest nie pomnożenie funduszu w depozycie o 3.000 z górą dolarów, ale *moralne* na opinią publiczną wrażenie, jakie niechybnie wyniknie, gdy nastąpi orzeczenie połączenia na podstawie Ustawy, którą się Komisya Nadzorcza rządzi. To rzecz główna i najważniejsza, zapewniająca zysk *idei*, tkwiącej w Skarbie Nar., przez zhołdowanie dla niej organizacyi tak poważnej, jaką jest Związek Narodowy Polski«.

W myśl powyższego sz. Delegaci postępowali i oto rezultatem ich zabiegów są następujące uchwały, zapadłe na Sejmie XI Zw. Nar. Pol.: »II. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol., po długich, sumiennych i wyczerpujących debatach powzięli uchwałę, aby uznać Skarb Narodowy Polski, złożony w Muzeum Narodowem w Rapperswylu, za jedyny Skarb Narodowy jednego i niepodzielnego Narodu Polskiego, i, opierając się na tej uchwale, obwieszczają niniejszem, że postanowili:

1. Skarb Nar. Pol., zebrany w Ameryce, a pozostający pod opieką Zw. Nar. Pol., uznać i uważać za depozyt i część niepodzielną jednego i wspólnego Skarbu Nar. Pol., którym jest Skarb w Rapperswylu;

2. Odsetki od tegoż kapitału, jak również wszelkie wpływające nadal składki odsyłać w oznaczonych odstępach czasu do Skarbu w Rapperswylu;

3. Polecić gorąco całej braci związkowej i wszystkim dobrze myślącym Polakom takowy jedyny Skarb nasz Narodowy z całej siły popierać. — Przeznaczeniem Skarbu Nar. Pol. jest użycie zgromadzonego funduszu na rzecz akcyi politycznej, dążącej do niepodległości Polski, a tym-

czasem używanie odsetek na obronę czynną. — Związek Nar. Polski, przelewając w zasadzie fundusze zebrane w Ameryce, ma prawo do naznaczenia odpowiedniego kontrolera lub kontrolorów.

III. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol. jednogłośnie uchwalili zawiązać ścisłe i czynne stosunki ze Związkiem Wychodztwa Polskiego w Europie, z którym nas łączą wspólne sympatye i cele«.

Powyższa III-cia uchwała Sejmu XI, tycząca się stosunków organizacyjnych ze Związkiem naszym, została przekazana nowoobranemu Rządowi Centralnemu do ostatecznego omówienia z naszymi delegatami.

I na pierwszem posiedzeniu Rządu centr. przy współudziale ob. Balickiego postanowiono: a) Do stałych stosunków Rządu Centralnego z Wydz. wyk. wyznaczyć Reprezentanta w osobie ob. Fr. H. Jabłońskiego, redaktora »Zgody«. b) Postanowienia Rządu Centr. w sprawach ogólniejszej natury komunikować Wydziałowi wyk. w odpisach z protokołów posiedzeń Rządu Centr. c) Wydział wyk. ze swej strony obowiązany jest zawiadamiać Rząd Centr. o ważniejszych uchwałach swych.

Oprócz załatwienia powyżej omówionych spraw na Sejmie w Cleweland, sz. Delegaci nasi na mityngach, zgromadzeniach publicznych i większych towarzyskich zebraniach — w Chicago, South Bend, Grand-Rapids, Detroit, Buffalo, Filadelfii, Baltimore, Shamokin, Nanticock i Nowym Yorku, wszędzie w przemówieniach swych przedstawiali i wyjaśniali program polityki obrony czynnej, znaczenie teraźniejsze i przyszłe Skarbu Nar., oraz organizacyę jego; podnosili nadto znaczenie oświaty i potrzebę szerzenia takowej; dalej zalecali zakładanie stowarzyszeń »sokolich« i utrzymywanie stosunków ze »Związkiem Sokołów« we Lwowie.

Gorące przyjęcie, jakie zgotowała postępowa, demokratyczna część społeczeństwa polskiego w Stanach Zjedn. dla delegatów naszych, oraz te zwiększające się co miesiąc wpływy na Sk. Nar. — najlepiej dowodzą, że misya posła Dra Lewakowskiego i ob. Balickiego powiodła się najzupełniej, pomimo zakulisowych usiłowań przeciwników. Najlepszą na te ostatnie odpowiedzią były uchwały Sejmu XI i wybór posłów włościan do Sejmu w Galicyi. Los tak zdarzył, że jednocześnie w dwóch punktach — w Małopolsce i w koloniach naszych w Stanach Zjedn. — lud dowiódł wysokiego swego uobywatelenia, wykazał, że umie bronić praw swych, że ucisku kleru ani szlachty nie zniesie dalej, że rozumie swe obowiązki względem Ojczyzny, że myśli o niepodległości Polski i dla niej pracuje...

To nas, Obywatele, w tym smutnym roku, przypominającym ostatni rozbiór Rzeczypospolitej, powinno napełnić otuchą, dodać bodźca do pracy...

*Przez lud dla ludu,* pracujmyż wytrwale dla Polski, Litwy i Rusi!

Genewa, d. 1-go grudnia 1895.

Prezes Wydz. wyk. *Z. Miłkowski.*
Skarbnik *Hip. Tchorzewski.*
Sekretarz *St. Kośmiński.*

— *Mauzoleum Kościuszki.* Rada Muzeum Narodowego w Rapperswylu ogłasza następującą odezwę:

«Rada Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu, mając powierzone swej straży serce Tadeusza Kościuszki, ofiarowane Polsce przez spadkobierczynie Emilji z Zeltnerów, hrabiny Morosini, postanowiła zamienić na Mauzoleum Kościuszki basztę zamku, w której serce zostało złożone.

«Pragnąc, aby *całe* społeczeństwo polskie we *wszystkich dzielnicach* naszej Ojczyzny mogło wziąć udział w oddaniu czci należnej pamięci nieśmiertelnego bohatera, Rada muzealna wzywa Szanownych Rodaków, by zechcieli przyczynić się do pokrycia kosztów Mauzoleum, w którem serce to spoczywać będzie do chwili, kiedy i dla nas wybije godzina sprawiedliwości, a droga ta pamiątka powróci z Muzeum do wolnej ojczyzny.

«Upraszamy przeto Członków Honorowych, Wieczystych i Korespondentów Muzeum Narodowego, jako też i wszystkie pisma, wychodzące w kraju i zagranicą, aby zechcieli zająć się zbieraniem składek na Mauzoleum i przysyłać je łaskawie na ręce Członków Rady, lub Kustosza Muzeum w Rapperswylu.

»Wszystkie datki, nawet najskromniejsze, przyjmiemy z wdzięcznością, jako dowód niewygasłej nigdy czci i uwielbienia dla Naczelnika narodu.

«Dnia 4-go grudnia 1895».

— *Polacy w Kanadzie.* W Berlinie, w prowincyi Ontario istnieje »Towarzystwo literackie«, utworzone przez studentów Polaków, kształcących się w miejscowem Kolegium św. Hieronima. Dnia 1 grudnia r. z. Towarzystwo to uroczyście obchodziło 65 rocznicę powstania listopadowego. Przy licznym udziale studentów i zaproszonych gości rozpoczęto obchód mowami, z których na uwagę zasługują: »Rzecz o powstaniu listopadowem«, wygłoszona przez p. Prusa, dalej »Dzieje Polski od powstania aż do naszych czasów«, przez p. B. Czajkowskiego, wreszcie »O Polsce w ogóle«, który to temat opracował p. Szymon Pniak.

Wszystkie przemówienia nacechowane były gorącą miłością ojczyzny, tchnął z nich też prawdziwy zapał dla sprawy odrodzenia narodu, oparty na głębokiej czci dla usiłowań pokoleń przeszłych, które, niestety, zadań swych spełnić nie mogły, oraz na wierze w lepszą przyszłość i nadziei odzyskania dawnej chwały i wielkości. Uroczystość uzupełniły muzyka i deklamacye.

— *Propaganda prawosławna w Ameryce.* Polskie pisma amerykańskie donoszą, że p. t. *Prawosławnyj Wiestnik* zacznie wychodzić od Nowego Roku w Stanach Zjednoczonych gazeta rosyjska. Główne jej zadanie stanowi propaganda prawosławia wśród Polaków, Litwinów, Słowaków, Czechów, a głównie Rusinów galicyjskich, unitów. Pieniądze daje rząd rosyjski. Gazeta ma być redagowana w dwóch językach — rosyjskim i angielskim. Wydawnictwem będzie kierował archirej prawosławny, mieszkający dotychczas w San Francisko, który zapewne przeniesie się do Chicago, gdyż na budowę soboru (cerkwi katedralnej) w tem mieście Synod petersburski wyrobił zasiłek rządowy w kwocie półmiliona rs. *Prawosławnyj Wiestnik* będzie rozdawany darmo. Może wreszcie ta propaganda prawosławna zwróci uwagę kuryi rzymskiej na położenie w Stanach Zjednoczonych katolików, Słowian, a głównie Polaków pod rządami biskupów Irlandczyków lub Niemców. Faktem jest, że niezadowolenie pewnej części ludności z hierarchii duchownej istnieje i że tylko mianowanie biskupów Polaków mogłoby kres położyć rozprzężeniu stosunków kościelnych w koloniach polskich.

## *PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.*

— *Czas* zamieścił obszerny list Lwa Tołstoja, napisany z następującego powodu.

Przed paru miesiącami zjawił się w czasopiśmie rosyjskiem *Siewiernyj Wiestnik* ciekawy artykuł M. Ursyna p. t. »Ideały polityczne narodu polskiego«. Autor tej rozprawy, znany pisarz polski, postanowił wydać ją w całości

za granicą, ponieważ cenzura rosyjska wiele ustępów wykreśliła. Ponieważ w artykule swoim p. Ursyn polemizuje z Tołstojem, jako autorem rozprawy »Patryotyzm i chrześcijaństwo«, zwrócił się do znakomitego moralisty z prośbą o odpowiedź na niektóre punkty sporne. Lew Tołstoj poglądy swoje wyłożył w liście, który pozwolił jako przedmowę do dzieła p. Ursyna drukiem ogłosić.

Wiadomo że Tołstoj, potępia patryotyzm w zasadzie w imię bezwzględnej miłości bliźniego. Nie będziemy tych jego poglądów streszczać lub przytaczać, a tymbardziej polemizować z nimi. Natomiast zaznaczymy niezwykle śmiało i stanowczo wypowiedziane zdanie o postępowaniu rządu rosyjskiego z Polakami:

„Te straszne gwałty, jakich się dopuszczają dzikie, głupie i okrutne władze rosyjskie nad wiarą i językiem Polaków, wystawiane są jako powód patryotycznej działalności. Lecz ja tego nie widzę. Dlatego, aby się na te gwałty oburzać i przeciwko nim ze wszech sił występować, nie trzeba być ani Polakiem, ani patryotą, lecz tylko chrześcijaninem.

„W danym wypadku, ja naprzykład, nie będąc wcale Polakiem, gotów jestem iść w zawody z każdym Polakiem co do stopnia wstrętu i oburzenia na te głupie środki rosyjskich figur rządowych, jakich one używają przeciwko wierze i językowi Polaków; również gotów jestem iść w zawody co do chęci przeciwdziałania tym środkom i to nie dlatego, ażebym kochał katolicyzm więcej, jak inne wiary, lub język polski więcej, jak inne języki, lecz dlatego, że staram się być chrześcijaninem. I dlatego, aby czegoś podobnego nie było ani w Polsce, ani w Alzacyi, ani gdzieindziej, należy się starać nie o rozbudzanie patryotyzmu, lecz o rozszerzanie chrześcijaństwa.

Starając się dowieść, że właśnie patryotyzm jest przyczyną gwałtów i bezprawia, Tołstoj tak dalej mówi:

„Teraz nawet uczeni — u nas najdzikszym prześladowcą wiary jest były profesor (mowa oczywiście o Pobiedonoscewie) mają punkt oparcia w patryotyzmie. Oni znają historyę, oni wiedzą dobrze, jak bezużytecznemi są wszelkie okropności ucisku wiary i języka, lecz, dzięki doktrynie patryotyzmu, szukają w nim usprawiedliwienia dla swych czynów. Patryotyzm dostarcza im punktu oparcia, chrześcijaństwo usuwa go z pod ich nóg"...

„Troszczyć się nam należy, nie o patryotyzm, lecz raczej o to, aby wnieść w sferę życia codziennego to światło, które w nas istnieje; przekształcić to życie i zbliżyć je do ideału, który stoi przed nami. Ideałem zaś, stojącym w naszych czasach przed każdym człowiekiem oświeconym prawdziwem światłem nauki Chrystusowej, nie jest wskrzeszenie Polski, Czech, Irlandyi i Armenii, lub zachowanie jedności i potęgi Rosyi, Anglii i Niemiec, lecz, przeciwnie zniszczenie tej jedności i potęgi Rosyi, Anglii, Niemiec i innych państw; zniszczenie tych antichrześcijańskich, opartych na przemocy konglomeratów, zwanych państwami a stojących na zawadzie dla wszelkiego istotnego postępu i będących źródłem cierpienia dla pokonanych i uciskanych narodów i wszelkiego złego, jakie trapi dzisiejszą ludzkość..."

Nie podzielamy poglądów Tołstoja, ale z głębokiem uznaniem podnosimy niezwykły w pisarzu rosyjskim objaw odwagi i szczerości w wypowiadaniu swych myśli. Prawda, że rząd rosyjski z pewnością nie ośmieli się prześladować wielkiego proroka z Jasnej Polany, ale inni znakomici ludzie na miejscu Tołstoja liczyliby się z usposobieniem narodu i nastrojem opinii publicznej, wrogim dla Polaków.

= *W Dzienniku Poznańskim* (Nr. 293) czytamy:

„O burzeniu krzyżów w powiatach: poniewieskim (Dobrzany i Bierzyń), nowoaleksandrowskim (dwa krzyże we wsi Srubiszkach) i telszewskim (Płungiany i Szatejki), donosiłem wam poprzednio. Wracam jednak do tego przedmiotu, ponieważ o krzyżu w Szatejkach udało mi się zebrać dokładniejsze szczegóły.

„Na placu przed kościołem z dawien dawna stał krzyż drewniany; zatrzymywały się pod nim wozy z nieboszczykami, udające się na cmentarz. Ksiądz wychodził, odmawiał nad umarłym modlitwy, skrapiał zwłoki wodą święconą i żałobny orszak szedł dalej, do miejsca wiecznego spoczynku.

„Krzyż, wskutek starości, zaczął gnić i groził obaleniem; więc na jego miejscu postawiono nowy, żelazny, w czerwcu 1894 r.., następnie w sierpniu dodano ogrodzenie. W kilka miesięcy potem, t. j. 15 (3) października 1894 r. gubernator kowieński, słynny z krożańskiej rzezi, Klingenberg, wydał rozkaz, zabraniający stawiać krzyże żelazne gdziekolwiekbądź, na placach zaś i „ulicach" wiosek — nawet drewniane. Rozkaz był tajny, rozesłany do isprawników, tak żeby ludność wcale o nim nie wiedziała. Wskutek niego nastąpiło burzenie krzyżów żelaznych, o czem poprzednio donosiłem. Teraz krożański rzezak, nadając swemu ukazowi moc wsteczną, kazał w Szatejkach zniszczyć krzyż, postawiony na cztery z górą miesiące przed tajnym cyrkularzem.

Najprzód tedy rozkazem z dnia 20 (8) czerwca r b. (1895), nr. 7329, polecił isprawnikowi powiatowemu telszewskiemu zawiadomić dziedzica Szatejk, hr. Władysława Platera, „żeby w ciągu 10 dni „zniósł krzyż, postawiony przezeń samowolnie „na placu przed kościołem; gdyby zaś hr. Plater uczynić tego „nie chciał, ma zapłacić grzywny sto rubli; krzyż zaś usunąć „drogą policyjną". Hr. Plater, gdy mu to oznajmiono, odpowiedział, że krzyża nie usunie, bo stawiał go nie on, lecz zmarły niedawno włościanin, Turewicz.

Upłynęło od tej odpowiedzi kilka miesięcy; zdawało się, że krzyż pozostanie na miejscu. Tymczasem około 17 listopada r. b. zjawił się w Szatejkach uriadnik z dziesietnikami, zapowiadając otwarcie wszystkim: „Przyjdziemy znieść krzyż". I rzeczywiście dnia 23. listopada, więc w drugą rocznicę rzezi krożańskiej, przybył stanowy prystaw, pięciu uzbrojonych uriadników, 15 dziesiętników i 1 kamieniarz, Niemiec. Prystaw żądał najprzód od księdza, żeby kazał święte godło usunąć. Gdy ksiądz z oburzeniem propozycyą odrzucił, obrazoburcza czereda sama wyrwała krzyż z murowanej podstawy i, przeniosłszy go na cmentarz przykościelny, pod kościołem porzuciła.

O sprawie tej mówimy w innem miejscu, tu zaznaczymy tylko, że o burzeniu krzyżów na Żmudzi pisał już *Dziennik* dwukrotnie, w nrze 254 i 283.

= Korespondent *Dziennika Poznańskiego*, podpisujący się literami A. M. widocznie w braku faktów sensacyjnych, podaje taką wiadomość:

„Doczekaliśmy się rodzonej siostry komisyi kolonizacyjnej pruskiej. Banki włościańskie powołano do tej godności; polecono im wyjść z roli pośrednika, zakupować majątki ziemskie i rozparcelowywać pomiędzy wybranych, naturalnie Rosyan prawdziwych.

Społeczeństwo rosyjskie spodziewa się, że będzie to lepszy środek wzmacniania żywiołu rosyjskiego w zdobytych krajach, niż wszystkie dotychczasowe. Chodzi także o uchronienie Kaukazu od z a r m i e n i e n i a; nowy kłopot przez Anglików wymyślony.

Przypuszczam, że sposób ten, sztucznie wytworzony, przyniesie takie same wyniki, jak wszystkie poprzednie sposoby rusyfikacyjne, kraj zuboży i cofnie w rozwoju."

Nie wiemy zkąd p. A. M. czerpie swoje informacye zapewne z własnej wyobraźni, bo w postanowieniu, rozszerzającem zakres działalności Banku, nie ma ani słowa o osadzaniu Rosyan prawdziwych. Pozwolenie kupowania majątków wywołane zostało tym faktem, że klienci Banku kupują ziemię z wolnej ręki stosunkowo drogo, a tymczasem spekulanci nabywają za bezcen majątki na licytacyach. Oddawna już z tego powodu proponowano w Warszawie założenie Banku parcelacyjnego, który zająłby się pośredniczeniem między Bankiem włościańskim a nabywcami. Projekt nie uzyskał zatwierdzenia władzy, ale zakładanie prywatnych spółek parcelacyjnych jest możliwe.

Być może, iż Bank włościański w guberniach Lubelskiej i Siedleckiej, a właściwie w powiatach unickich tych gubernii, gdzie i teraz katolikom pożyczek nie daje, zechce kiedyś osadzać, sprowadzonych z głębi Rosyi Moskali, ale dotychczas zamiaru podobnego nie ujawnia.

W jaki sposób takie niepokojące przypuszczenie kojarzy się w umyśle p. A. M. z wiarą jego w dobre chęci hr. Szuwałowa i w szczerość *Dniewnika Warszawskiego* — to pozostanie tajemnicą logiki szanownego korespondenta.

= Klerykalna prasa polska w Stanach Zjednoczonych wystąpiła z projektem kongresu katolickiego. *Zgoda*,

organ »Związku narodowego polskiego« projekt ten popiera, dodając następujące trafne uwagi:

„Naszem zdaniem taki kongres polsko-katolicki na pierwszem miejscu powinien wywrzeć presyę na Stolicę Apostolską, słusznie żadając, aby rządy chociaż jednej dyecezyi sprawował *biskup-polak*, i człowiek jaki świętobliwy, który jest dobrym kapłanem, dobrym polakiem i dobrym człowiekiem. Przecież takich ludzi jeszcze nam nie brak. Co prawda biskup taki miałby jurysdykcyę tylko w granicach swej dyecezyi — ale wpływ moralny i zbawienny wywierałby na wszystkich; wreszcie byłby w stanie i mógłby przedstawić w świetle prawdziwem Stolicy Apostolskiej opłakane nasze stosunki.

„Rzym by postulatu takiego, popartego przez kongres polsko-katolicki — nie odrzucił; to pewna.

„Następnie kongres powinien o ile możności uregulować kwestye administracyjne w parafiach polskich, które słusznie są i muszą być główną przyczyną niezadowolenia i zatargów — a zaraz będzie inaczej. Wreszcie kongres taki powinien powziąć uchwałę, która musi być wykonaną, a mającą na celu zakładanie chrześcijańskich towarzystw robotniczych, w celu pouczania robotnika polskiego, katolika i wskazywania mu drogi, na której polepszyć może byt swój, budzenia w nim poczucia solidarności, szerzenia oświaty a nie obskurantyzmu, bo jeżeli robotnik więcej zarobi, skorzystają na tem wszyscy. Związek w tej mierze zrobi swoje.

„Te trzy sprawy, według nas, powinny przyjść pod obrady na kongresie — i stosownie powzięte uchwały — być muszą. A wtedy nie potrzeba „zacięcie" walczyć, nie potrzeba odgrywać roli don Kiszotów i ochotników, bo trafi się w same sedno złego i usunie się je".

## PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

= *Warszawskij Dniewnik*, niezadowolony widocznie z odpowiedzi, jakie dała na artykuł pojednawczy p Margrafskiego niezależna od cenzury prasa polska, zamieścił list »prawdziwego Polaka«, pisany w duchu »Gawęd starego Macieja«, »Głosu z ludu w kwestyi polskiej« i t. p. elukubracyj półurzędowych.

»Prawdziwy Polak« mieszkający według zapewnienia *Dniewnika* w Galicyi, (może jeden z tutejszych »korespondentów« p. pułkownika żandarmeryi Margrafskiego), twierdzi, że oprócz niego istnieje liczny zastęp ludzi, wiedzących dobrze, że wrogiem Polaków jest nie Rosya, ale ta część szlachty i wspólnie z nią działającej partyi demokratycznej, która chce zerwać wszelkie węzły, łączące nas z Rosyą i całą Słowiańszczyzną.

Ci »prawdziwi Polacy« muszą milczeć, bo głosy ich zagłusza oddana szlachcie i Niemcom prasa, do spółki z policyą.

„Tym sposobem — trudną jest walka; ale też tym silniejsze stają się przekonania prawdziwych Polaków, tym goręcej przejmują się oni rosyjską ideą państwową i orzeźwiającym duchem słowiańszczyzny. Oświadczenie waszego organu, że rząd rosyjski nie zagraża ani narodowości polskiej, ani religii Polaków — stało się balsamem dla prawdziwych Polaków i utwierdziło ich w ich przekonaniach, zaczerpniętych z doświadczenia i praktycznej znajomości zwodniczych konstytucyj niemieckich.

Autor listu stara się dowieść, że Rosya żąda od Polaków tego samego, czego wymagają Austrya i Prusy, a »prawdziwi Polacy« woleliby uczyć się po rosyjsku i połączyć się węzłem miłości i braterstwa z całą Słowiańszczyzną.

„Doświadczenie nauczyło ich, że konstytucya wyszła tylko na korzyść szlachty i żydów; że pozwalając na „konfederatkę", zniweczyła dobrobyt i doprowadziła do nędzy, a prowadzi do walki bratobójczej i do zguby, jeśli tylko mają się spełnić brednie Badenich (?) i Popowskich (?).

Po oświadczeniu redakcyi *Dniewnika*, że słowa artykułu p. Margrafskiego przeniknęły do głębi serc polskich, »prawdziwy Polak« tak kończy:

„Kto żąda szczerości od drugich, sam powinien być szczerym. Niechaj Polacy żywią szczerą miłość do rosyjskiego narodu, do rosyjskiej idei państwowej, do słowiańszczyzny; niechaj szczerze zerwą wszelkie stosunki z wrogami słowiańszczyzny Niemcami a przekonają się o szczerości słów waszego organu. My, przynosząc wam szczere serce Słowianina i wiarę, mamy nadzieję, że i wasze słowa szczere są i zapowiadają lepszą przyszłość".

„Prasa niemiecka nazwała obietnice rosyjskie „błędnymi ognikami", ale jeżeli, gdzie szukać takich „błędnych ogników" nad moczarami, to właśnie w Galicyi, gdzie szlachecko-rewolucyjna przewrotność puszcza fajerwerki patryotyczne, jakoteż w Prusach, gdzie na trzesawiskach konstytucyi błyszczy hełm krzyżacki, tłumiący wszelkie objawy życia".

List ten robi wrażenie *ad hoc* wymyślonego fabrykatu, i zasługuje, zdaniem naszem, na uwagę głównie z tego względu, że charakteryzuje nową taktykę, zapewne z rozkazu władzy wyższej przez *Dniewnik* przyjętą. Trudno uwierzyć, żeby »wybitny działacz polityczny w Austryi«, za którym »stoi cała falanga ludzi nieuprzedzonych« a wkrótce staną »nie setki lub tysiące ale miliony«, nie mógł znaleźć ani jednego pisma polskiego do pomieszczenia swej odpowiedzi. Natomiast z wielu faktów wyprowadzić można wniosek, że władza rosyjska ma w danej chwili interes w bałamuceniu opinii polskiej i usypianiu jej czujności za pomocą starych i nudnych bajek o »primireńju«.

= P. Radwański, niedawno wybrany poseł pszczyńsko-rybnicki do parlamentu rzeszy nie przestaje być »kwestyą« w Niemczech. Jak wiadomo, nowy poseł został przyjęty do partyi centrum. To się nie podobało niemiecko-katolickim szowinistom na Śląsku, skutkiem czego »Towarzystwo katolickich mężów« w Raciborzu wysłało do zarządu frakcyi centrum protest, odwołując się do innych podobnych towarzystw, żeby się do niego przyłączyły.

Protest ten brzmi:

»1) Towarzystwo mężów katolickich w Raciborzu protestuje przeciw przyjęciu p. adwokata Radwańskiego do frakcyi centrum w parlamencie i żąda 2) wykluczenia go z frakcyi z następujących powodów:

a) Pan adwokat Radwański wybrany został przeciw uchwałom legalnego komitetu wyborczego przez stronnictwo, zajmujące nieprzyjazne stanowisko względem duchowieństwa górnośląskiego i dotychczasowych miarodawczych (!?) kierowników wyborów.

b) Pan adwokat Radwański wygłosił publicznie zasady, niezgodne z zapatrywaniami stronnictwa centrum i prawowiernych katolików.

c) Pan adwokat Radwański dopuścił się czynów, które obniżają znacznie jego powagę.

Racibórz, 13 grudnia 1895.

Z polecenia: *Klicm*

zastępca przewodniczącego i radny miejski.

Protest ten wywołał w prasie niemieckiej wymianę zdań, z których zasługuje na szczególną uwagę głos *Kölnische Volkszeitung*, trzeźwiejszy od innych i wolny od szowinizmu Pismo katolickie w artykule p. t. „*Zum Fall Radwański*" wypowiada katolikom niemieckim na Śląsku gorzką prawdę o ich taktyce i kończy następnemi słowy:

„Trudności na Górnym Śląsku nie mają nic wspólnego, jak już zaznaczono, z wielkopolskiemi usiłowaniami, ale pochodzą z różnic narodowych, Górny Śląsk zamieszkały jest przeważnie przez ludność polską. W okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim który wybrał p. Radwańskiego, ludność polska stanowi 90 procent mieszkańców. Lud wiejski i robotnicy są wyłącznie narodowości polskiej, ludność miejska i wyższe stany są przeważnie narodowości niemieckiej.

„Tymczasem komitety wyborcze składały się przeważnie z reprezentantów wyższych warstw i dotąd polska ludność wiejska i robotnicza chętnie słuchała ich rozkazów. W ostatnich czasach doprowadziła agitacya nowozałożonych pism polskich do tego, że ludność polska domaga się większego uwzględnienia swoich żądań. Agitacyę tę prowadzono poniekąd zbyt ostro (?),

poniekąd także posługiwano się bronią niedobrą (?). Można istnienie jej i sposób prowadzenia jej ostro potępiać (?).

„Ale faktem jest, że ona istnieje i nie usunie się jej bynajmniej przez wykluczenie p. Radwańskiego z frakcyi centrum, Jedność zbyt jest zagrożona . Z tego jednak wynika, że należy wszystkiego unikać, coby mogło przepaść pogłębić. I dla tego usilnie prosimy inne towarzystwa katolickich mężów na Górnym Śląsku, które raciborskie Towarzystwo zawezwało, aby poszły za jego przykładem, by się poważnie zastanowiły, czy takie postępowanie może przywrócić podkopaną jedność i czy ono raczej przywrócenie jej nie utrudni i odroczy na czas daleki“.

## Z OBCEGO ŚWIATA.

— *Śmierć Stepniaka*. Przed paru tygodniami znalazł śmierć przypadkową pod kołami pociągu w Londynie znany emigrant i pisarz rosyjski Stepniak, właściwie Sergiusz Krawczynskij. Pochodził on ze zrosyjszczonej rodziny szlacheckiej, polsko-ukraińskiej i w młodości był oficerem artyleryi. Zapaleniec i romantyk z usposobienia, Krawczynskij znalazł się w szeregach partyi rewolucyjnej w chwili, kiedy dzięki energii wyjątkowej kilkunastu ludzi ruch opozycyjny w Rosyi robił wrażenie siły potężnej i przybrał charakter terorystyczny.

Krawczynskij, którego temperament i wyobraźnia pchały do czynów niezwykłych i gwałtownych, podczas krótkiego pobytu we Włoszech bierze udział w buncie anarchistycznym w Benewencie, za co sądy włoskie skazują go na kilka lat więzienia. Ułaskawiony po wstąpieniu na tron Humberta, wraca do Rosyi, organizuje zuchwały zamach na Mezencewa, szefa żandarmów, i własną ręką zabija w biały dzień pchnięciem sztyletu przechadzającego się po ulicy generała. Uczestnicy zamachu wpadli w ręce policyi, główny zaś sprawca uszedł przez Warszawę, gdzie kilka dni się zatrzymał. Wspomnienia ż tego krótkiego pobytu znaleźć można w jednem z dzieł zmarłego pisarza.

Na emigracyi Krawczynskij oddał się literaturze i napisał pod pseudonimem Stepniaka szereg broszur i pamfletów, mających powodzenie. Najgłówniejszą była książka p. t. *Rosya podziemna*, przetłómaczona na kilka języków europejskich. W Anglii założył stowarzyszenie »przyjaciół wolności w Rosyi«, mające wielu gorliwych zwolenników i wydawał pismo *Free Russia*, które nietylko że nie dochodziło do Rosyi »w tysiącach egzemplarzy«, jak pisały tutejsze dzienniki, ale prawie wcale nie było znanem i nie wywierało nawet w Anglii wpływu politycznego. Inaczej zresztą być nie mogło, bo chociaż Stepniak umiał obudzić w pewnej części społeczeństwa angielskiego współczucie dla ruchów rewolucyjnych rosyjskich, w samej Rosyi stronnictwo, do którego zmarły zaliczał się, jest dziś fikcyą, nie posiadającą żadnej treści realnej. Dzięki swoim stosunkom osobistym i niezaprzeczonemu talentowi literackiemu Stepniak podtrzymywał w prasie angielskiej, a pośrednio w prasie europejskiej złudzenie, że stronnictwo rewolucyjne w Rosyi istnieje, ma niewątpliwą, chociaż dziś utajoną siłę i przyszłość. Dla Anglików istnienie tego złudzenia jest z wielu względów pożądanem, a Stepniak energią swą i talentem mógł w odpowiednich okolicznościach niemało sprawić kłopotów rządowi carskiemu.

Emigracya rosyjska straciła w zmarłym najbardziej znanego i najzdolniejszego przedstawiciela, a zarazem niewątpliwie znaczną część rozgłosu, nabytego uprzednio przez takich, jak Stepniak, ludzi i przez nich umiejętnie dotychczas podsycanego. Najwybitniejszemi jej osobistościami są dziś: książę Krapotkin, który jako anarchista z przekonań nie może mieć żadnego wpływu politycznego, lub tacy doktrynerzy, jak Ławrow i Plechanow, którzy znudzili już chyba najcierpliwszych swoich słuchaczów.

— *Zamach na cara*. Nie pisaliśmy nic o wykryciu zamierzonego zamachu na Mikołaja II, bo tego rodzaju pogłoski w prasie zagranicznej, często bywają pozbawione podstawy realnej. Okazało się jednak, że wiadomość była prawdziwą nawet w drobnych szczegółach. W maju w Moskwie policya wskutek denuncyacyi wpadła na trop osób, podejrzanych o wyrabianie materyałów wybuchowych. Głównym oskarżonym jest niejaki Rasputin, człowiek młody, kandydat praw, kilkakrotnie uprzednio karany i wydalany z uniwersytetów za »nieprawomyślność«. Wraz z nim aresztowano jego narzeczoną Akimowę, dwudziestoletnią dziewczynę. Policya moskiewska, jak zwykle, chwytała każdego, kogo jakiekolwiek stosunki łączyły z oskarżonymi i wsadziła do więzienia z górą 50 osób, z których około 40 wkrótce wypuszczono. Następnie aresztowano znowu kilkanaście osób w lipcu i wrześniu. O samym zamachu rzecz naturalna, nie ma szczegółów dokładnych, podobno projektowano urządzić go podczas koronacyi, wskutek czego policya moskiewska podwoiła i tak już nadzwyczajne środki ostrożności.

— *Wzór do naśladowania*. Ciekawe dane o działalności »Macierzy chorwackiej« znajdujemy w korespondencyi z Zagrzebia do *Nowej Reformy*. W roku ubiegłym członkowie »Macierzy« otrzymali po 11 dzieł Było to możliwem, bo instytucya wydawnicza ma 12.000 członków! Obecnie »Macierz chorwacka« pisze p. L. W. rozporządza kapitałem przeszło 70-tysięcznym, a liczba jej członków stale wzrasta. Oprócz mnóstwa dzieł i dziełek naukowych z zakresu historyi. przyrodoznawstwa i t. d. »Macierz chorwacka« wydała pisma dwóch największych poetów chorwackich: Piotra Preradovica i Slanka Vraza, tudzież zupełny zbior utworów beletrystycznych najwybitniejszego powieściopisarza chorwackiego Augusta Szenoa. Z rzeczy polskich, które wydała »Macierz chorwacka“, na pierwszem miejscu postawić należy wyborne tłómaczenie »Pana Tadeusza», dokonane przez T. Maretic'a. Tłómaczenie to otrzymali członkowie »Macierzy chorwackiej« w roku ubiegłym. Z innych utworów Mickiewicza spotykamy w wydawnictwach »Macierzy chorwackiej« oprócz drobnych poezyj »Farysa« w przekładzie Fr. Markovica. Ten sam tłómacz dał »Maryę« Malczewskiego i »Ojca zadżumionych« J. Słowackiego. Z powieści polskich spotykamy utwory: M. Czajkowskiego (Kirdżali), J. I. Kraszewskiego (»Budnik«, »Stara baśń«, »Poeta i świat«), H. Sienkiewicza (»Hania«), M. Grabowskiego i t. d. Dotąd wydała »Macierz chorwacka« około 200 tomów.

Wobec tej energii jak słabą i niedołężną wydaje się *Macierz* nasza, która miała przecie kapitał odpowiedni, a mogłaby mieć dziesięć razy większy, gdyby dla oświaty ludu pracować chciała i umiała. Bo chyba nie można nazwać pracą wydawania książeczek w znacznej większości lichych i pisma, którego nikt nie potrzebuje, i zwykle, chociaż je nawet ma, nie czyta.

## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

— *Gospodarz*, ilustrowany kalendarz rolniczy Jana Biedronia, na rok 1896.

Siódmy rocznik tego kalendarza, wyszedł nakładem „Wydawnictwa groszowego imienia Tadeusza Kościuszki“. Przez lat siedm urósł *Gospodarz* na dużą książkę, która zawiera treść obfitą, a kosztuje tylko 25 centów. Znajdujemy w niej artykuły historyczne np. „Trzechsetna rocznica Unii“, „O Janie Kilińskim, szewcu-pułkowniku“, obfity zbiorek poezyi, przeważnie patryotycznych, kilka opowiadań i powieści, z których zasługują na szczególne zaznaczenie: „Jak Maciek zdobył karabin na Moskalu“ — Gryfa (jednego z najlepszych pisarzy polskich), „Mogiła“ Zycha i t. d, Takie artykuły jak: „O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym“ prof. O. Bujwida, „Na-

wozy sztuczne i ich użycie" — W. M. Kozłowskiego. „Z czego i jak powstają rośliny" — dra E. Polzeniusza, „o rodzajności drzew owocowych" — I. Brzezińskiego, odpowiadają zupełnie zadaniu takiego kalendarza, przeznaczonego głównie dla rolników. „Sprawa ludowa, czyli nasze gospodarstwo polityczne" daje odpowiednie wskazówki polityczne w duchu demokratycznym. Oprócz tych działów, które wymieniliśmy, są jeszcze żarty i anegdoty, liczne i dobrze dobrane informacye, wzory prowadzenia rachunków gospodarczych i t. d., słowem jest to niewątpliwie najlepszy kalendarz ludowy, który powinien znaleść czytelników nietylko w Galicyi, ale i w zaborze pruskim, a zwłaszcza w zaborze rosyjskim.

## *KRONIKA BIEŻĄCA.*

— Towarzystwo H. T. K. wydało w Berlinie broszurkę p. t. „Przykłady polskiego bojkotu". Autor broszurki usprawiedliwia wprowadzone przez Tow. H. T. K. bojkotowanie Polaków podług znanej bajki o wilku i jagnięciu.

— Za sprawą redaktora *Gazety Opolskiej* założono w Węgrach (w Opolskiem) Towarzystwo katolicko-polskie pod nazwą „Jedność". Wpisało się już do niego 60 członków.

— *Germania* zastanawia się nad rozporządzeniem rejencyi poznańskiej, na mocy którego ks. Wendlandowi z Żerkowa odebrano inspekcyę nad nauką religii z powodu że nieodpowiedział warunkom pod któremi mu swego czasu inspekcyę powierzono. Jakoby ks. W. dawał przy spowiedzi nauczycielowi N. w B. admonicyę z racyi, że ten zanadto popiera w szkole niemczyznę.

— W listopadzie aresztowano za propagandę patryotyczną ośmiu studentów instytutu agronomicznego w Puławach (Humla, Hempla, dwóch Dudzymińskich, Śniechowskiego, Skowronka, Hryniewickiego i Prószyńskiego oraz około dwudziestu włościan ze wsi okolicznych. Jeden z aresztowanych student Hryniewicki przed paru tygodniami zmarł nagle w cytadeli warszawskiej, niewiadomo z jakiego powodu.

— Towarzyszem ministra spraw wewnętrznych w Rosyi mianowany został p. Niekludow, b. profesor, znany prawnik i autor kilku dzieł naukowych. P. Niekludow z powodu przekonań liberalnych pomijany był przy awansach podczas panowania Aleksandra III. Ztąd pisma liberalne rosyjskie i niektóre zagraniczne wyciągają zbyt pośpieszne wnioski o zmianie w kierunku polityki zewnętrznej rosyjskiej.

— W drugiej połowie grudnia rozesłano w Król. polskiem do sędziów gminnych, wójtów, burmistrzów i wielu innych osób odezwę, zawierającą wskazówki jak należy postępować w wypadku możliwej wojny. Władze rosyjskie gorliwie poszukują tej odezwy, opatrzonej pieczęcią i podpisem „Komitet obrony narodowej" (*Nowa Reforma*).

— W d. 5 stycznia ma być obchodzony uroczyście w Poznaniu jubileusz p. Franciszka Dobrowolskiego, redaktora *Dziennika poznańskiego.*

— Dla upamiętnienia 25 letniej działalności pisarskiej Aleksandra Świętochowskiego ma być utworzone ze składek stypendyum jego imienia. W tym celu wydana będzie także książka zbiorowa. Wielbiciele talentu i zasług redaktora *Prawdy* ofiarowali mu wieniec srebrny i adresy z wieloma podpisami.

— Z Petersburga nadchodzi wiadomość o ustąpieniu w najbliższym czasie ministra wojny Wannowskiego i szefa sztabu generalnego Obruczewa. Miejsce Wannowskiego ma zająć ks. A. Imerytinskij, miejsce zaś Obruczewa generał-porucznik Kuropatkin.

— *Dniewn. Warsz.* donosi, że zaprowadzenie reformy ubezpieczeń i reformy zarządu miejskiego w Królestwie polskiem odroczono do czasu nieoznaczonego.

— Petersburski *Wiestnik finansow* zestawił ciekawe cyfry. W r. z. preliminowano dochodu z podatku bezpośredniego w całem państwie rs. 145 milionów, zebrano zaś tylko 139 milionów. W tem na Królestwo polskie preliminowano 9,661.353 rs. a zebrano 9,785.036 rs. czyli o 123.683 rs. więcej niż się spodziewano. Wynika to z odpowiednich środków represyjnych, dzięki którym ludność Król. polsk. na żadne ulgi liczyć nie może.

— W zakładzie św. Kazimierza, istniejącym od r. 1846 w Paryżu, a założonym w celu dawania przytułku weteranom-wychodźcom, znajduje się obecnie 127 osób, a mianowicie: 31 starców, 1 staruszka, 48 dziewcząt, 18 chłopców, polski kapelan, 16 sióstr miłosierdzia i 12 osób do pomocy i służby.

— W Łucku, powiatowem mieście gub. wołyńskiej, od roku szkolnego otwarto progimnazyum, na początek dwuklasowe. W r. prz. mają być utworzone jeszcze dwie klasy, 3 i 4. Szkoła powstała z funduszu Lerneta, wynoszącego obecnie z górą 100.000 rs., a będącego kapitałem b. liceum krzemienieckiego, i mieści się w gmachu pobernadyńskim.

— Znany krytyk Brandes wydał niedawno książkę, której treść stanowi stuletnia walka o niepodległość narodu polskiego, oraz zarys dzisiejszych stosunków politycznych i charakterystyka życia umysłowego naszego społeczeństwa.

— *Gazeta Gnieźnieńska* porusza myśl postawienia pomnika Janowi Kilińskiemu ze składek narodowych. Pomnik powinien stanąć w Trzemesznie, gdzie urodził się Kiliński.

— W Antwerpii zmarł ks. Dominik Peżo, powstaniec z 63 r. kapelan Sierakowskiego. Ks. Peżo gorliwie zajmował się losem wychodźców polskich, którzy przed paru laty gromadnie odpływali z Antwerpii do Brazylii i Argentyny.

— Krakowskie „Towarzystwo oświaty ludowej" założyło w ciągu swego istnienia 651 czytelń.

— Organ stronnictwa ludowego, Przyjaciel ludu, zamiast dwa razy na miesiąc. wychodzić będzie trzy razy.

## *LISTY DO REDAKCYI.*

Prenumerator nasz. p. A. Kmita z Genewy napisał do nas list, w którym wypowiada słuszne uwagi o potrzebie skupienia w Paranie emigracyi polskiej, rozpraszającej się dziś po różnych krajach. Tylko skupienie się w krainie żyznej, dosyć obszernej a słabo dotychczas zaludnionej, uchronić może wychodztwo nasze od wynarodowienia. Trzeba jednak ściągać tam jak najwięcej ludzi wykształconych, a zarazem dać osadnikom możność wytworzenia sił inteligentnych z ludności miejscowej. List swój p. Kmita tak kończy: „W przewidywaniu, że wkrótce trzeba będzie pomyśleć o wyższej szkole polskiej w Paranie składam na ten cel moją węgielną cegiełkę w postaci 25 franków, które szanowna Redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* zechce złożyć na książeczkę w Kasie oszczędności i ogłosić dalsze składki w tym celu".

Chętnie czynimy zadość żądaniu p. Kmity, bo sprawa założenia szkoły wyższej w Paranie istotnie jest pilną, tymbardziej że zebranie odpowiedniej sumy z ofiar i składek wymaga zawsze dosyć długiego czasu.

## *ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.*

*E pur si muove.* 10 rubli i kop. 5 otrzymaliśmy. Z tych 4 ruble i kop. 40, przeznaczone na Skarb Narodowy, odesłaliśmy do Rapperswylu, resztę zaś, przeznaczoną na książki dla kolonii S. Mateusz w Paranie, na ten cel użyjemy.

*P. X. w M.* 50 kopiejek odesłaliśmy do Rapperswylu.

**Numer obecny uległ opóźnieniu o 3 dni, skutkiem trudności technicznych, jakie wynikły z rozszerzenia pisma.**



Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Unger.**